Nr. 174 We Lwowie — Niedziela dnia 31. Lipca 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:
we Lwowie: na prowincyi: za granicą
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Ze zmianą adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h.l. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Sceniczność w życiu.

Mówi się o kimś: to interesujący człowiek... Z uśmiechem. Jeżeli się mówi te słowa poważnie — to ów człowiek jest np. literatem albo uczonym — czyli nie jest interesującym człowiekiem Bo tylko to jest interesujące, co się dopiero przeczuwa... odgaduje — nie zaś to, co się wie. Tego uczonego czy literata — można dostać za kilka koron w każdej księgarni Przeczyta się go i koniec. Ale są ludzie, którzy zawsze interesują — a nie wie się dlaczego...

Taki pan — pisze p. Tadeusz Rittner — wchodzi do pokoju pełnego ludzi, wchodzi, kłania się... przystępuje, dajmy na to, do gospodyni, wita się... mówi kilka słów półgłosem czy głośno... wcale nic szczególnego, np.: „Co za okropne powietrze!..." Wogóle cały pan... ani bardzo ładny, ani bardzo brzydki.. ani bardzo charakterystyczny, ani bardzo dystyngowany... Pomimo to zwraca powszechną uwagę. Wszyscy śledzą jego ruchy. Kiedy wyjmuje chusteczkę i ociera sobie nos, albo kiedy podaje komuś rękę albo kiedy przechodzi z jednego kąta salonu do drugiego. Wreszcie jakiś bardzo ciekawy jegomość idzie do gospodyni i pyta: Kto to jest?... Mówią mu: To jest pan M. — Aha.. Jegomość kiwa głową... i obserwuje dalej pana M. Nazwisko wcale nieznane; pomimo to jegomość tak zaintrygowany, jak przedtem. Prosi, żeby go przedstawić Wszyscy proszą, żeby ich przedstawić... I szepczą: Nazywa się M. I obserwują z naprężeniem, jak pan M. mówi, że „okropne powietrze", albo jak sobie poprawia pince-nez, albo jak siada na fotelu...

Każdy na coś czeka. Każdy czuje: ten pan M. za chwilę powie, albo zrobi coś nadzwyczajnego... Tak, jakby byli w teatrze a pana M. grał Coquelin czy Rossi ..

Można być kilka godzin z panem M. a człowiek się nie nudzi Zawsze na coś czeka. A ma się złudzenie, że pan M. mówi ciągle jakieś dowcipne ale mądre rzeczy. Ludzie, którzy na niego patrzą, albo którzy go słuchają — mają niesłychanie skupioną uwagę. Są dziwnie podnieceni. Dziwnie zahypnotyzowani. A kiedy pan M. nagle odchodzi, mają takie nieprzyjemne uczucie, jakby przedtem leżeli w słońcu.. i nagle słońce zgasło. Albo jakby przed chwilą mieli bardzo przyjemny sen — i nagle się zbudzili... Gospodyni mówi:

— Szkoda, że pan M. już poszedł...

Dziewiętnastoletnia córka gospodyni: myśli: „Wiem na pewno, że się w nim nie kocham... A jednak..."

Jeden z gości mówi:

— To bardzo rozumny człowiek.

A mówiąc te słowa, ma jednocześnie uczucie, że przymiotnik: „rozumny" nie jest właściwy. Wszyscy to czują.. a ktoś poprawia:

— Bardzo miły człowiek..

Ale czuje: „miły.." to nic, to ogólnik. Miła jest córka gospodyni... miły jest zapach konwalii... Ale M... Co jest M?

Pewien młodzieniec, który zwykł uświadamiać sobie wszystko, milczy i męczy się i milczy.. Jak „sformułować" pana M?

A przecież rzecz bardzo prosta. Pan M. nie jest ani rozumny, ani miły, ani piękny, tylko — sceniczny.

Pan M. nie jest aktorem tylko dajmy na to — mecenasem. Ale to nie ma nic do rzeczy. Pan M. to olbrzymi talent. I cały, niewytłómaczony jego urok to — urok olbrzymiego talentu. Naturalnie — talentu aktorskiego. Czy byłby dobrym aktorem na scenie? Tego nikt nie może wiedzieć. Zresztą on jest mecenasem. Nie grał nigdy — nawet w teatrze amatorskim. Może być nawet, że teatr wcale go nie zajmuje. Ale w życiu...

Pan M. nie wie wcale, że jest „z Bożej łaski..." Ale nie ulega wątpliwości, że jest... Są literaci, którzy piszą — i są literaci w życiu. Tak samo: są aktorzy, którzy grają na scenie — i aktorzy w życiu... Aktorzy mogą być w każdym zawodzie. Nie „komedyanci" w najpodlejszem znaczeniu tego słowa. Nie tacy, którzy chcą kogoś oszukać. Ale artyści. Grają całkiem naiwnie, całkiem nieświadomie. Tak, jak śpiewają ptaki albo pachną róże.

Co grają? Siebie. To nie jest „afektacya". Bo „afektowany" człowiek gra zawsze coś lepszego albo ładniejszego od siebie. Zresztą „afektowany" człowiek nie ma talentu; dlatego wszyscy czują, że jest „afektowany". Pan M. gra tylko siebie i dlatego nie mógłby grać na scenie, gdzie daliby mu np. „Króla Leara". Pan M. gra tylko na jednej strunie, która się nazywa struną „ja" — a która nie może pęknąć, bo inaczej kończy się cały koncert. Pan M. gra tylko na jednej strunie i wcale nie wie, że gra... A mimo to wszyscy są pod urokiem jego gry ślicznej. Wszyscy, nawet — on sam. Pan M. nie wie wcale — dlaczego mu tak dobrze i miło na świecie. Dlaczego przy każdym ruchu, który robi, przy każdem słowie, które wymawia — czuje coś w rodzaju artystycznego zadowolenia, które odczuwa także Coquelin albo Rossi. A oprócz tego każdy poeta rzeźbiarz, malarz... kiedy tworzy.

Pan M. tworzy ciągle. Czy jest publiczność czy nie ma publiczności. Dlatego pan M. jest naiweselszy, niż Sarah Bernhardt... Pan M. czuje, że się podoba. I bardzo mu z tem dobrze. Ale dlaczego się podoba — tego pan M. nie wie. Myśli, że dlatego, że ma dobre wychowanie. Albo — że ma ładny nos. Albo rzeczywiście dlatego, że jest rozumny i dowcipny. I może bardzo łatwo zachorować na to swój ładny nos, czy rzekomy rozum. A to zawsze jeszcze lepiej, niż gdyby go zawiedział prawdy. Bo wtedy stałby się albo niemożliwie sztuczny (to jest straciłby cały swój talent), albo — co jeszcze gorsze, postanowiłby „publicznie wystąpić". To ostatnie zdarza się nieraz życiowym literatom; przychodzi do nich jakaś ciocia: „...Kochany Karolku, dlaczego ty właściwie nie piszesz?"... i kochany Karolek zaczyna pisać, żeby się przekonać, że nie ma wcale ręki literackiej, tylko literacką duszę. Wprost tragiczne nieporozumienie. Panu M. zdarza się rzadko, bo prawie nikt nie wie, że pan M. ma talent.

Ludzie nie wiedzą nigdy, czy ktoś ma w życiu talent aktorski. Ale choć trochę tego talentu żądają nieświadomie — od wszystkich. Jeżeli pani radczyni jest chora a taki kiszek lekarza — to wymaga od niego bezwarunkowo nietylko wiele doświadczenia, rozumu i wiedzy — ale także pewnej dozy aktorskiego talentu. Chce, żeby nietylko był lekarzem, ale także grał lekarza.

Byłem raz świadkiem następującej sceny: Czekanie na doktora Iksa. Nikt go przedtem nie znał ani nie widział. Więc i chora i wszyscy domownicy czekają, jak na początek premiery. Chora dostaje poprostu dlatego 39 stopni gorączki.

A każdy wyobraża sobie mimo woli, jak on wygląda, jak pachnie, jak mówi. Pachnie naturalnie karbolem. Ja wyobrażałem sobie pana z długą siwą brodą z okularami wysokiego, barczystego... Trochę mruk, trochę ciężki, głos zimny, obojętny, stanowczy... Zbliża się oznaczona godzina... turkot dorożki... coś pachnie. Ale nie karbol, tylko — wera wioletta. Coś wchodzi... a raczej wlatuje... coś eleganckiego, miłego, leciutkiego... coś, co szczebiocze, dźwięczy... „Dziękuję... przepraszam... łaskawa pani pozwoli... proszę bardzo... kropelki... ołóweczek... ćwiarteczkę papieru.." — wszystko gładko, przyjemnie, szybko... Zabłysło, zbadało, opukało, zapisało, zaszczebiotało i... wyleciało... Po jego odejściu — złowroga cisza. Czujemy wszyscy, co powie chora. Bo my sami czujemy. Ale mówimy (żeby usposobić lepiej chorą): „Jaki on zgrabny!... jak on zaraz poznał!.. jaki rozumny!" Wszystko naprożno. Czujemy, co powie chora. I rzeczywiście: „Może być... ale gadajcie, co chcecie.. to nie jest doktor... tak nie mówi i nie zachowuje się doktor..."

Partacz. Może być, że jest sławnym Iksem. Ale nie umie grać sławnego Iksa. A to przecież taka łatwa rola! Wszyscy go potrafią.. Ale on tego nie rozumie Nie odczuwa poprostu artystycznej strony swego zawodu, swego typu, swej wyjątkowej pozycyi. Przecież tu się poprostu prosi „zimny, obojętny, ale stanowczy" ton... Pewna ciężkość, szorstkość... A ta pomadka „dźwięczy"... Rozpacz bierze wobec takiego braku wszelkiego talentu. Właściwie rzecz nie pojęta, zkąd on się stał sławnym Uczony, rozumny... wszystko ładnie... ale przecież to nie wystarcza. Otóż dowiadujemy się rzeczywiście, że tylko śmietanka uznaje doktora Iksa. „Powagi" go nie uznają (pomimo rozumu i uczoności), bo — nie jest poważny. Powagom jego miły ton — działa na nerwy. Powagi są tego samego zdania, co nasza choroba. Kręcą głowami, błyskają okularami i mruczą: „Może być.. może być... ale to nie jest doktor"

Zresztą trzeba przyznać, że ludzi, grających dobrze swój zawód, jest stosunkowo więcej, niż ludzi grających dobrze siebie. Są zwłaszcza pewne zawody, które dobrej gry wymagają koniecznie. Naprzykład te, które wymagają pewnych przymiotów fizycznych, jak: dobrego głosu, ładnej postawy, niejakiej elegancyi lub energii — ruchów. Nie mówię rozumie się o aktorach. Ale choćby o... pruskim gard-lejtnancie, który zaczyna się na „von", a kończy na „itz". Próby odbywają się na placu musztry, na manewrach... a przedstawienie dajmy na to *unter den Linden*. Zresztą przedstawienie jest ciągle. Doskonałe, efektowne przedstawienie, którem zachwycają się wszystkie niezapominajki *a la* Grechten, a nawet lilie i rozmaite róże niżej lub wyżej lat trzydziestu. (A nawet — niemieccy autorowie dramatyczni.)

Nie mówię o obrońcach w procesie karnym Ci panowie są słynni z bajecznego swego talentu. Nieraz robią całą „sensacyjność" sprawy — za pomocą genialnie prostych środków. Naprzykład: jednym dziwnym uśmiechem, jednym osobliwym ruchem głową lub ręką. Ich genialności zawdzięcza się, jeżeli oskarżony „ma efektowne wyjście" (w znaczeniu teatralnem), t. j. jeżeli zrobi wrażenie, wyda się, zainteresuje publiczność. Wogóle wszyscy ludzie, którzy wypełniają swoje obowiązki zawodowe — publiczności. Najlepiej — na wolnem powietrzu. Ale w ogólności: wszyscy, którzy „występują", którzy mają sposobność dużo się ruszać, głośno rozkazywać, dawać rozmaite techniczne znaki i zagadkowe sygnały — *coram publicum*. Nie mówię o pianistach i skrzypkach. Nie mówię wogóle o artystach, bo w każdym artyście siedzi mniejszy lub większy aktor. Ciekawszy byłby już profesor uniwersytetu, od którego dobrej gry zależy to, czy słuchacze uważają, czy — śpią na wykładach. Ale można powiedzieć śmiało, że nie ma prawie zawodu, w którym nie byłoby wiele — specyalno-zawodowych aktorskich talentów.

Nawiasem mówiąc: obok grania „zawodowego" jest także bardzo interesujące granie „typów narodowych". Obserwowałem specyalnie u węgrów niesłychaną zdolność do robienia bardzo efektownie — najczęściej za pomocą środków czysto zewnętrznych — „węgierskiego typu". Także u Włochów; wogóle u „malowniczych" ludów południowych. Urządzam sobie — za każdym pobytem w Wenecyi — tanie przedstawienie. Staję na Rialto albo na Piazetta, czy na Riva degli Schiavoni i przypatruję się, jak lazzaroni grają — dla zabawy przyjezdnych — lazzaronich. Wystarczy spojrzeć przelotnie na takiego pana, a on, wcale ciebie nie widząc, już to czuje i robi malowniczość. W tej chwili układa artystycznie fałdy swego płaszcza, zakłada nogę na nogę, poprawia „hebanowe pukle włosów", podkręca lampkę temperamentu, płonącą w „czarnych jak węgle" oczach, a jeżeli ma ładny profil, to pokazuje ci profil. Dobrze robią także czasem cygani swoją „dziką tęsknotą", wiedeńczycy swoją sentymentalno-wesołą Gemüthlichkeit.. ale wprost kabotynami swego „typu" są tyrolczycy, którzy rozwożą swoją górską świeżość, prostotę i jowialność po wszystkich jarmarkach świata, po wszystkich salonach, tynglach i salach koncertowych. O nich niema właściwie co mówić, bo to nie artyści, tylko — przemysłowcy.

Otóż ludzie grają swój zawód, grają swoją rasę, a niektóre tylko, wybrane jednostki grają — siebie. Wprost niesłychanie trudna rola; rozumie się dla tych, którzy nie mają talentu. Ale tym, którzy go mają, jest bardzo przyjemnie na świecie. Co to znaczy, jeżeli się o kimś mówi: „On gra wielką rolę w towarzystwie!" Mówi się to o tych, którzy dobrze grają siebie. Rozumie się, że trzeba być przedewszystkiem „kimś", bo inaczej rola nie byłaby „wielka" Ale nie wystarcza być wielkim. Nie wystarcza mieć rozum. Nie wystarcza mieć talent. Trzeba także umieć grać ten rozum i talent. Bo inaczej ludzie ci nie uwierzą. To cała tragedya. Zaręczam ci, że ludzie ci nie uwierzą. Wiem z pewnością Twoje dzieła!... Ślicznie. Za twoje dzieła będą czcili twoje nazwisko. Ale nie ciebie, jeżeli siebie — grać nie umiesz. Nawet twoje własne nazwisko zacznie się ciebie wstydzić... „Co? Ja, sławne nazwisko, mam być własnością tego niepokaźnego, niezgrabnego człowieka tego cymbała, który w towarzystwie siedzi jak mruk, do trzech zliczyć nie umie, którego pierwszy lepszy mydłek jednem spojrzeniem, albo jednem złośliwem słowem może wyprowadzić z konceptu?..." I nazwisko odwróci się od ciebie. Tak, jakby nigdy do ciebie nie należało. Tak, jakby nie tobie zawdzięczało swój blask, swoją sławę. Odwróci się od ciebie, jak zwyrodniałe dzieci odwracają się od swych biednych, niepokaźnych rodziców.

Gdyby to zależało odemnie. to zaprowadziłbym w szkołach — np. zamiast łaciny — naukę sztuki aktorskiej. Bo mojem zdaniem dobre granie jest ważniejsze niż *consecutio temporum* Zresztą zaprowadziłbym ten nowy przedmiot — nietylko z oportunizmu. Staramy się teraz o to („my, ateńczycy"), żeby z całego naszego życia zrobić piękne dzieło sztuki. A dobre granie wszystkich ludzi upiększyłoby ogromnie nasze życie.

Zamach na Plewego.

Zamach na ministra Plewego wywołał w całym świecie ogromne wrażenie Prasa komentuje ten wypadek w przeróżny sposób a choć liczne są głosy, które sam zamach, jako czyn nieetyczny, niezgodny z zasadami chrześcijanizmu, potępiają, to jednak wszyscy prawie godzą się na to, że Plewe padł ofiarą własnego systemu.

Co do szczegółów zamachu, otrzymaliśmy w ciągu dnia następujące wiadomości Miejsce, na którem dokonano zamachu, leży tuż w pobliżu dworca warszawskiego, a jednym z pierwszych domów, na które pada wzrok podróżnego, wychodzącego z dworca, jest właśnie hotel warszawski i restauracya, gdzie sprawca zamachu czekał na przybycie Plewego i skąd rzucił bombę. — Dworzec warszawski i o kilkadziesiąt kroków oddalony od niego dworzec bałtycki leżą w południowej stronie miasta, w dzielnicy Narwa przed którą od zachodu na wschód przepływa kanał Obwodnyj. Przez ten kanał, który łączy wyspę Gulujewską z portem nadnewskim Kałasznikowem, wiedzie kilka mostów. Największy ruch panuje na tym moście, który od obu dworców prowadzi na prospekt Izmaiłowski, ciągnący się na północ aż do środka miasta. Jeśli jadąc z którego z dwóch powyższych dworców, przejedzie się przez most, to po przybyciu kilkunastu kroków staje się u wejścia do dość szerokiego prospektu Izmaiłowskiego, gdzie dokonano zamachu. W narożnym domu, na prawo, sprawca zamachu oczekiwał przybycia Plewego. Okolica tu jest bardzo ożywioną. Na obu dworcach panuje zawsze wielki ruch a przed nimi stoi wiele dorożek. W lecie ruch jest tem większy, gdyż z dworca bałtyckiego codziennie wielu ludzi odjeżdża do Peterhofu, a z dworca warszawskiego do Carskiego Sioła. W obu tych miejscowościach znajduje się wiele wil, w których mieszkańcy spędzają lato. Oprócz tego znajdują się w pobliżu koszary pułku izmaiłowskiego, troickie koszary żandarmeryi i szkoła wojskowa

Tamtędy to jechał koło godz. 10 minister Plewe w powozie, przed którym i za którym jak zwykle — jechała eskorta izwoszczyków. Z obu stron towarzyszyli powozowi ministra ajenci pol. na bicyklach Jeśli tedy mimo tak wielkich środków ostrożności zamachu zdołano dokonać i jeśli mimo to iż powóz, którym jechał Plewe, był prawie cały żelazny, działanie bomby było skuteczne, widać, że sposób wykonania zamachu był zupełnie nowy. Sprawca, jak twierdzą, rzucił bombę nie ręką, lecz umyślnie na ten cel skonstruowanym przyrządem, który ułatwia trafienie celu. Siła wybuchowa bomby, była ogromna. Eksplozya zmiażdżyła ją tak, że śladu po niej nie ma, nadto nie wydała żadnego swądu. Mimo tej siły bomby, sprawca zamachu mógł mieć dość czasu do ucieczki. Swiadczy to, że w laboratoryach rewolucyjnych dokonano nowych wynalazków O sile wybuchu świadczą też dowodnie skutki Z powozu Plewego pozostały tylko cztery koła i kozioł woźnicy W obrębie kilkudziesięciu metrów od miejsca zamachu wyleciały wszystkie szyby, na dworcu warszawskim ani jedna nie pozostała cała. Wstrząśnienie powietrza było tak silne, że liczni przechodnie padli na ziemię. Plewe miał zmiażdżoną głowę i urwane ręce.

Podobnie opowiada o tem jeden z naocznych świadków: Siedziałem ze znajomymi w poblizkiej restauracyi, gdy nagle wstrząsnęła powietrzem silna detonacya. Wszystkie szyby rozprysły się w atomy a ulicę zapełnił gęsty dym. Gdy wybiegliśmy i gdy dym się ulotnił, ujrzałem na ulicy strasznie porozrywane zwłoki ludzkie. Z rozprutego brzucha wypadły wnętrzności, krew i mózg zbryzgały kamienie wokoło. Trup leżał na bruku. Był to trup Plewego. Woźnica powozu zrzucony został z kozła i leżał w oddaleniu 20 metrów.

Natomiast ogromny chaos panuje w doniesieniach o sprawcy zamachu Nie można się z nich dowiedzieć ani o nazwisku jego, ani nawet o narodowości, nie wiadomo też dalej, czy działał z własnej inicyatywy, czy też jako wysłannik komitetu rewolucyjnego lub organizacyi spiskowej. Co więcej! Nie brak głosów, twierdzących kategorycznie, że właściwy sprawca zamachu zbiegł, a ów schwytany przyznał się do czynu tylko pod wpływem tortur w więzieniu. Prawdopodobniejszem jednak wydaje się, że sprawca zamachu, ciężko ranny odłamem bomby w kark, brzuch i oko, dostał się w ręce policyi, która jednak nie jest w stanie wydobyć zeń żadnych zeznań Ze względu na ciężki stan jego zdrowia, podobno nawet beznadziejny, zadają mu nieustannie w lazarecie środki wzmacniające i podniecające. Ranny majacząc, wypowiada różne nazwiska jak „Leglo", „Mubessow", przyczem podobnie, jak zaraz po aresztowaniu, woła: „Niech żyje socyalna republika!" Podczas majaczeń miał sprawca zamachu wymówić także nazwisko Borozien. Na tej też podstawie aresztowano cały szereg dalszych osób w Petersburgu Do *Morning Express* donoszą że sprawca zamachu jest synem księcia Ochinskiego (?), który zerwał wszelkie stosunki z rodziną i przystąpił do organizacyi rewolucyjnej.

Korespondent zaś wiedeńskiego *Extrablattu* dowiaduje się, że sprawca zamachu nazywa się Torosagiew i był urzędnikiem kolejowym. — Faktem jest, że w chwili spełnienia zamachu miał na głowie czapkę urzędnika kolejowego. *N. Fr. Presse* twierdzi, że sprawcą zamachu nie jest ani Finlandczyk, ani żyd, tylko Rosyanin. Umieszczono go w szpitalu. Gdy tylko będzie wyleczony, zostanie odstawiony do twierdzy Petropawłowskiej, gdzie właśnie znany anarchista rosyjski Ilkow poderżnął sobie żyły sprzączką od krawatki.

Donoszą dalej z Petersburga, że sprawca, rzucając bombę krzyknął po rosyjsku, ale w cudzoziemskiej wymowie: „Precz z rządami ministrów"! i chciał się natychmiast po rzuceniu bomby zastrzelić, policya przeszkodziła jednak temu i aresztowała go. Znaleziono przy nim 6-strzałowy rewolwer, nabity. Policya jest przekonaną, że ma do czynienia z szeroko rozgałęzionym spiskiem i czyni wszelkie usiłowania, aby wykryć spólników sprawcy zamachu i siedzibę komitetu, który losem wyznaczył sprawcę zamachu do zamordowania Plewego, ale wszelkie jej wysiłki pełzną na niczem Ile razy zdaje się jej, iż z półsłówek jęczącego i konającego prawie sprawcy zamachu, chwyciła jakąś nić, mogącą ją naprowadzić na ślad spiskowców, nić ta rwie się w jednej chwili i policya stoi znów bezradna i zakłopotana. A tu prowizoryczny zastępca zmarłego Plewego, Durnowo, polecił jej, aby bezwarunkowo odszukała spólników i wyśledziła siedzibę komitetu rewolucyjnego. Z Petersburga z wiarygodnej strony donoszą, że w nocy po dokonaniu zamachu na Plewego aresztowano wspólnika sprawcy zamachu. Człowiek ten stał od rana nad kanałem obwo-

22

NOWINY.

Szkic satyryczny z życia na wsi

napisał **M. P.**

Ciąg dalszy.

Poprzedzony wieścią swojego przyjazdu zastał tam już liczne grono zebranych. Pierwszą czynnością, do której nasz pan komisarz z należytą czcią przystąpił, było lekkie uściśnienie dwóch palców gospodarza domu — palców, jak wiadomo, koloru starego brązu. Następnie uprzedzony o tem, z kim ma do czynienia, oddał należyty hołd dumnemu ojcu dziesięciorga dziatek, a z kolei witał i przedstawiał się wszystkim obecnym, cieniując w sposób nadzwyczaj subtelny głębokość swych ukłonów, stosownie do wieku czy też powagi poszczególnych osobistości. Równoczeście w tak zwanej kancelaryi gospodarskiej, przestronnej, sklepionej izbie zgromadzali się stopniowo uczestnicy wiecu dzisiejszego. Było tam kilkunastu włościan o twarzach więcej zaspanych niż rewolucyjnych, dalej, rzecz prosta —kilku wściubskich żydków, wydarzeniami dnia wielce zainteresowanych, jeden nauczyciel ludowy, widoczny na pierwszy rzut oka suchotnik, paru ekonomów okolicznych — i na tem koniec

Niebawem podążyli i panowie pracodawcy do sali obrad, a z tą chwilą komisarz Müller, uzbrojony w cały arsenał powagi, jaką tylko rozporządzał, rozpoczął swe przemówienie.

Wypadło ono świetnie; pod tym względem nie było dwóch zdań — podobało się wszystkim, niektórych ze słuchaczy zachwyciło nawet, a już najbardziej samego mówcę. Temu się istotnie wydało, iż coś równie górnego i podniosłego nikt nigdy dotychczas nie wypowiedział i po upływie wielu lat jeszcze od chwili wydarzeń, które opisujemy, można było podsłuchać pana Müllera, gdy opowiadał znajomym w dobranem kółku o wiecu wąwozowieckim.

— Przemówiłem wtedy mniej więcej w ten sposób... i rozpoczynał i powtarzał dosłownie całą ową pamiętną mowę, którą my wszakże tylko w streszczeniu czytelników naszych uraczymy Ziemia — głosił wymowny komisarz — rodzi zboże, ale owo zboże, ów skarb przyrody zebrać, przechować i na przydatny dla człowieka pokarm przysposobić, oto, co jest rzeczą zapobiegliwości ludzkiej, dlatego też bezrobocie w tej mierze jest samowiednem skazywaniem się na śmierć głodową.

Ziemia rodzi oprócz zboża także kartofle, jako pożywienie ludności powszechnie cenione a nadto niezbędne w przemyśle, zwłaszcza gorzelanym, tam one bowiem odpowiednio przysposabiane. przeistaczają się w płyn, zwany gorzałką, który w naszym surowym klimacie, umiarkowanie użyty, oddaje zdrowiu ludzkiemu znakomite przysługi. (W tem miejscu dały się słyszeć ze strony słuchaczy oznaki żywego potakiwania.) W pracy około ziemi powinne tedy wszystkie warstwy społeczne w imię dobra ogółu zgodnie i wytrwale współdziałać: szlachta, z dawna na glebie osiadła — mówił ze wzrastającym zapałem komisarz — sławiąc przy tej sposobności niespożyte cnoty pana Ziemowita, Piusowego syna. oraz zalety innych zebranych, duchowieństwo — mówił — zwracając się do kanonika Czerewykiewicza, który nie wiadomo dlaczego najstraszliwiej obrażony zwrócił się do całego zgromadzenia plecami, a także i lud czyli bezpośredni pracownicy ziemi.

Dochody, którymi nas ziemia obdarza, podtrzymują oświatę i zapewniają dostatni byt jej krzewicielom — tu ręka mowcy wskazała zdumionym nieco słuchaczom wychudłą postać kaszlącego nauczyciela — to samo źródło dochodów umożliwia także istnienie armii, tej niezbędnej wśród ludzkości zachowawczyni ładu i porządku. (W owem miejscu znowu wskazujący palec mowcy zwrócił się w stronę rezydenta Zagajówki, pana majora, który wciśnięty w framugę okna zajęty był właśnie oczyszczaniem swych paznogci). Niemniej także i byt panów kupców — teraz z kolei powstał pomiędzy arendarzami wyraźny szmer zadowolenia — byłby zagrożonym, gdyby w uprawie ziemi długotrwałe przerwy zaszły, a stan kupiecki jest w każdem społeczeństwie niezbędnym i nieodzownym. Do różnic wyznaniowych nie należało zdaniem mowcy przywiązywać większej wagi, albowiem na tę niedokładność wynaleziono w ostatnich czasach znakomity środek zwany asymilacyą, czyli inaczej mówiąc: wchłanianiem. Owo „wchłanianie" zalecał pan komisarz w słowach tak ciepłych, iż w skutek tego jeden z arendarzy postanowił zaraz po posiedzeniu poprosić go o koncesyę na drobną sprzedaż tytoniu, drugi o konsens na „pieczętowane flaszki" a w trzecim obudziła się nadzieja „wychodzenia się" z jakiegoś wielce nie miłego wyroku karnego. który miał nawet przy sobie w kieszeni.

Mowa — jak zwykle z podobnemi mowami się dzieje — skończyła się pięknym i rzewnym ogólno-ludzkim apelem. Pan komisarz mianowicie stwierdził z całą stanowczością i przyjemnością istniejące już przeróżne objawy wzajemnej zgody i miłości pomiędzy obydwoma narodowościami, kraj nasz zamieszkującemi i zachęcał gorąco, ażeby ta miłość, zgoda i braterstwo, o ile to, w obec istniejących już doskonałych stosunków, możliwem by było, jeszcze bardziej, jeszcze wznioślej, rozbujały. Tu mowa dobiegła swego końca a do interpelacyi nikt się nie zgłosił. W ogóle w całej, że się tak wyrazimy, atmosferze czuć było usposobienie pokojowe a niemniej i ze wsi okolicznych pogodniejsze nadchodziły wieści. Złote kłosy przejrzewać zaczęły, zachodziła obawa utraty najlepszego w ciągu roku zarobku, więc też i rozpoczynano układy.

Z początku uciążliwe, tępe, bałamutne, później przecież coraz to bardziej przejrzyste, dla pojęć ludzkich zrozumialsze i bardziej uchwytne Zrozumiano powszechnie, iż plonom życiodajnym, kłosom złocistym, łanom falującym nie należało dać zmarnieć, że wypadało koniecznie zbiór do skutku doprowadzić zabezpieczyć byt na czas srogiej zimy od głodu i chłodu i un knąć widma nędzy w parze przednowku. Chodziło już tylko o to, aby ów zbiór mniej przykrym, a raczej przyjemniejszym uczynić i oto nagle z pominięciem innych, wielce zawiłych polityczno-społecznych zagadnień, wystąpiła na jaw z całą wypukłością kwestya — „trinkalu"...

— I tak, jak umysł myśliciela, błądząc długo i długo po wykrętnych a trudno dlań dostępnych manewrach wszechludzkiego ducha, niebacznie o własnej intuicyi zapomina, — tak, jak legenda o jaju Kolumba nieśmiertelnej zawsze prawdy nas poucza — tak samo zupełnie stało się i teraz.

(C. d. n.)

dowym, aby wykonać drugi zamach, gdyby pierwszy się nie udał. Po eksplozyi bomby wsiadł on do łodzi na kanale, umówiwszy się o przejażdżkę, a w drodze rzucił niepostrzeżenie jakiś ciężki przedmiot do wody. Przewoźnikowi wydało się to podejrzanem, doniósł więc o tem policyi, a ta nieznajomego aresztowała. Przedmiot wrzucony do wody wydobyli nurkowie. Jest to bomba eksplodująca. Człowiek ten wzbrania się uporczywie wymienić swe nazwisko. Londyńska policya otrzymała jeszcze w poniedziałek od policyi petersburskiej poufne zlecenie, by śledziła i poszukiwała członków spisku na życie wybitnego dostojnika rządu rosyjskiego. Zdaje się, iż to chodziło o Plewego i że o planowanym na niego zamachu policya rosyjska miała już wiadomość. Sprawca zamachu został wylosowany z szeregu zrozpaczonych stanem rzeczy w Rosyi jednostek.

Obecny udały zamach na Plewego był podobno czwartym z rzędu, w krótkich odstępach czasu. Trzy uprzednie zamachy nie powiodły się a sferom oficyalnym w Rosyi udało się fakty te przed światem zataić. — Z innych pogłosek w tej materyi krążących zanotować wypada, że gdy sprawcę odstawiono pod silną eskortą do więzienia policyjnego, wzbraniał się dać wyjaśnień. Jęcząc ciągle z powodu bólów, jakie mu sprawiały rany, oświadczył w końcu, że wyznaczony został przez organizacyę rewolucyjną w celu wykonania wyroku śmierci na Plewem. Wspólników przy popełnieniu zamachu nie miał. Policya mniema jednakże, że miał on wspólników, którzy dali mu znak, gdy powóz ministra nadjeżdżał. Do „Rappella" donoszą: Z niesłychaną szybkością zakomunikowali rewolucyoniści rosyjscy towarzyszom przebywającym za granicą wieść o dokonanym zamachu. Wiedzieli o nim rychlej, niż urzędownie doniesiono z Petersburga. W kołach tych twierdzą, że policya jest na fałszywym tropie, że rzeczywisty sprawca zamachu zbiegł. Należy on do stowarzyszenia „Bojewaja arganizacya", której członkiem był także Bałmaszew, sprawca zamachu na Sypiagina. W kołach rosyjskich emigrantów uchodzi za pewnik, że sprawca zamachu nie był żydem. Twierdzenie to opierają znawcy stosunków partyi rewolucyjnej rosyjskiej na tem, że kierownictwo partyi nie wyznacza żydów na wykonawców wyroków śmierci, a to dlatego, by nie dawać satrapom rosyjskim pozoru do większego gnębienia i prześladowania żydów w Rosyi. Petersburska policya sądzi, że sprawca zamachu należy do grona spiskowców z siedzibą w Charkowie. Stwierdzono, że grono tych rewolucyonistów używa do swych zamachów specyalnie skontruowanych bomb. Donoszą dalej z Petersburga, że policya odkryła przed 4 dniami nowy spisek w Helsingsforsie.

Z Petersburga donoszą tu jednozgodne opinie, że w sferach rządzących w Rosyi postanowiono obecnie o ile możności zaprowadzić jeszcze większe gnębienie ruchu wolnościowego i wogóle obostrzyć system represaliów. W mieście całem panuje ciągle wielkie naprężenie. Opowiadają sobie najrozmaitsze plotki o sprawcy zamachu, o jego spólnikach i o projektowanych nowych zamachach, a wprost popłoch wywołała wiadomość, że komitet ułożył listę osób, które mają być jeszcze zamordowane i że na czele tej listy stoi car. Wszyscy są wystraszeni, bo spodziewają się co chwila nowych zamachów.

Pomimo wstrząsającego wrażenia, jakie wiadomość o zamachu wywarła w stolicy, czuć się daje wśród ludności pewne wrażenie u l g i.

N. Fr. Presse donosi z Petersburga: Wśród ludności nie objawia się oburzenie na sprawcę zamachu. Sądzą, że właściwy sprawca nie wpadł dotąd w ręce policyi. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano w Petersburgu przeszło 1000 osób. Wszystkie więzienia policyjne są przepełnione tak, że zaczynają obecnie umieszczać uwięzionych w koszarach garnizonowych w Petersburgu. Zdaje się jednak, że wszystkie puszczone będą na wolność, gdyż pomimo najskrupulatniejszego śledztwa nie wykryto w nich ani nawet cienia jakiejś zbrodni. Policya przeprowadziła ścisłe rewizye w mieszkaniu studentów uniwersytetu petersburskiego, ale nic w nich podejrzanego nie znalazła.

Pogrzeb Plewego odbędzie się w niedzielę rano. Na rozkaz cara pogrzeb odbędzie się kosztem państwa z niezmiernymi honorami. Car chce wziąć osobiście udział w pogrzebie i za trumną pójść aż na sam cmentarz. Bliscy doradcy i całe otoczenie cara, stanowczo odradza carowi tego kroku, pomimo to car odpowiedział, że chętnie narazi się na wszelkie niebezpieczeństwo, gdyż Plewe był jego przyjacielem i jego doradcą, którego najbardziej szanował. Żona Plewego przybyła wczoraj do Petersburga. Na dworcu zawiadomiono ją o śmierci męża. Gdy przybyła do domu i ujrzała zwłoki męża, zemdlała, a przyszedłszy do przytomności, wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Na dziś wezwał ją car do siebie na audyencyę.

Dziś ma się odbyć w ministerstwie spraw wewnętrznych nabożeństwo żałobne za Plewego. Car weźmie udział w tem nabożeństwie. Podczas przejazdu cara z Peterhofu do gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych będzie towarzyszyła carowi tylko zwyczajna eskorta. Car wyraźnie zapowiedział, że nie życzy sobie żadnych nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa.

Na wiadomość o zamordowaniu Plewego, złożył rząd austryacki za pośrednictwem ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu kondolencyę rządowi rosyjskiemu. Również papież przysłał carowi telegram kondolencyjny, ułożony w życzliwych i ciepłych słowach. To samo uczynił król angielski Edward. Car odpowiedział telegraficznie bardzo gorącem podziękowaniem.

Co do następcy Plewego na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, to zapewniają, że Durnowo tylko prowizorycznie otrzymał kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych i że za dni kilka nastąpi definitywne zamianowanie następcy Plewego. Pismo to, jako kandydatów wymienia: Wahla, ks. Obolenskiego i Kleigelsa. Natomiast *Berliner Tageblatt* wymienia jako kandydatów Wittego, Lurnowa i Murawiewa. Największe szanse ma podobno Witte.

Ogólne panuje przekonanie, że liberalny rząd pod Wittem jest prędzej możliwą kombinacyą aniżeli dalszy ciąg reakcyjnej polityki. Żywioły rewolucyjne i nihilistyczne oświadczają, że w razie gdyby następca Plewego poszedł za przykładem swego poprzednika, to i jego także usunie się gwałtem ze świata.

Pismom warszawskim pozwoliła cenzura umieścić o zamachu na Plewego jeden tylko malutki następujący telegram: Petersburg 28 lipca. Ogłoszono, że dziś, około godz. 10 z rana, na drodze do dworca Bałtyckiego, w pobliżu drogi żelaznej warszawskiej, zabity został minister spraw wewnętrznych W. K. Plewe. Pod karetę rzucono bombę. Minister i woźnica zabici.

Wojna rosyjsko-japońska

Ogólne położenie.

Zdaje się, że lada chwila dojdzie do akcyi rozstrzygającej w Mandżuryi. L e w e s k r z y d ł o K u r o p a t k i n a zostało po daremnych atakach Kellera i Rennenkampfa nad rzekami Laho i Tshiho do odwrotu zmuszone, — taksamo też p r a w e s k r z y d ł o pod Dasziczao po bojach dwudniowych. A ten drugi wypadek jest tem ważniejszy, ile że Rosyanie nietylko z ostatniego portu, jaki w Mandżuryi posiadali, z Inkou ustąpić musieli, ale oraz — i w tem tkwi główny sukces Japończyków — armia japońska na obu końcach w k l a m r y w z i ę t ą została. Zamiar strategii japońskiej wyłania się coraz wybitniej w całej postaci: przytrzymać znaczną część sił rosyjskich nad rzeką Heitsho, a drugą obejść, czyli względnie zepchnąć z linii Liaojan-Mukden.

W samej rzeczy położenie Kuropatkina stałoby się arcyfatalnem, gdyby się Japończykom udało ścisnąć go na ciasnej przestrzeni między rzekami Taitsiho, Humho i Liaoho, bo pominąwszy kłopoty z zaprowiantowaniem na tak szczupłym obszarze i depresyę moralną wojska, musiałaby na armię rosyjską spaść katastrofa, gdyby Japończycy energicznie nastąpili.

Jużcić działali oni dotychczas z ostrożnością, wszelkie wypadki sensacyjne wykluczającą.

Wojskowy sprawozdawca *Fremdenblattu* powiada, że sił do zdobycia sukcesu wybitnego Japończykom wcale nie braknie, posiadają oni około 180.000 wojska i 700 dział; a nadto widziano pod Inkou japońską flotę transportową, tak iż Japończyków na 200.000 liczyć można — i dodaje: „Jeżeli się silnemu prawemu skrzydłu Japończyków pod wodzą Kurokiego uda zgnieść linię Liaojan-Mukden, to kampania w Mandżuryi rozstrzygnięta — najbliższe dni okażą, czy taktyka marszałka Oyamy do tego celu doprowadzi i o ile zarządzenia Kuropatkina niebezpieczeństwo to odwrócić zdołają. Podobno podana tu liczba sił japońskich jest przesadzona".

Jak widzimy z raportów Kuropatkina i Oku, toczyły się w niedzielę i poniedziałek krwawe boje także na południowy wschód od Dasziczao na przestrzeni wąwozów Dalin, Dafauszen i Wanczanpu, które Rosyanie frontem na 16 kilometrów długim pod wodzą jen. Zarubajewa rozpoczęli. Czy to prawda, jak Kuropatkin donosi, że Rosyanie w zupełnym porządku się cofnęli, czyli, jak Oku donosi, w popłochu, mniejsza o to — ostatecznie sukces był po stronie Japończyków a skutek jest ten, że podczas gdy dziesięć dni temu japońska linia operacyjna na 200 kilometrów się ciągnęła, to obecnie się znacznie skurczyła i zapewne około 70 kilometrów wynosi.

Znaczy to, że trzy armie japońskie, dotychczas luźnie połączone, obecnie się zwarły, tudzież, że Kuropatkin już nie może wyzyskać korzyści tak zwanej „linii wewnętrznej, tj. nie może się z przewagą rzucić na jedną z osobna armię japońską — czyby się na Kurokiego rzucił, czy na Oku, zawsze flanki jego byłyby zagrożone. A gdy nadto armia Kuropatkina jest słabszą, więc też trudno mu powziąć jakie korzystne postanowienie. Po taktycznych niepowodzeniach poniedziałkowych mógłby on walną bitwę stoczyć tylko w warunkach najniepomyślniejszych.

Rozkład sił obustronnych według wiadomości sięgających do 25 bm., tworzy kąt, którego krótszy, południowy bok tworzy armia Oku, dwa razy dłuższy zaś armia Nodzu i armia Kurokiego, która sięga poza Liaojan, a oddziały konnicy wysłała aż ku Mukdenowi. W tym kącie stoi armia Kuropatkina, a na tyłach jej południowych zajęli Japończycy Inkou i Niuczwang, resztę zaś trójkąta ku Liaojanowi zajmuje teren rzek kilku wielce bagnisty, więc groźny dla Rosyan i wyborny dla Japończyków gościniec.

Z Paryża donoszą, że kolumna jen. Z a r u b a j e w a, przyparta przez znaczne siły japońskie, naprózno stara się dotrzeć do głównej armii, która na północ się cofa.

Obwarowania Hajczenu i Liaojanu.

Berliner Tageblatt otrzymał z Tokio dnia 20 czerwca korespondencyę, która według japońskiej gazety *Afaki* donosi o tych obwarowaniach: O milę (dwa kilometry) na wschód od Hajczenu wznosi się szereg pagórków, zwanych Yülaoshan, które na długość jednej mili pokrywają forty na pół stałe. Sześć mil (10 kilometrów) na południe od Liaojonu wznoszą Rosyanie na wzgórzach silne obwarowania. Od stóp tego wzgórza aż do gościńca ku Liaojanowi sypią drogę komunikacyjną. Także inne wzgórze Minkioszan przysposobione jest pod artyleryę. W samym Liaojanie przebito wały w ośmiu miejscach dla ułatwienia przechodu wojskom. O dwie mile od bramy południowej wzniesiono łańcuch szesnastu fortów, o pół mili jeden od drugiego. Przed fortami pokopano mnóstwo krytych jam, głębokich na 10 a szerokich na 6 stóp, wszędzie poustawiano płoty kolczaste. A nadto poza tymi fortami pomiędzy rzeką Taitsiho a koleją żelazną sypią szańce z całym pośpiechem.

Tak było już pięć tygodni temu, a donoszono o ciągłem fortyfikowaniu tego obszaru. Wobec tej tak nadzwyczaj silnej pozycyi obronnej Rosyan rzecz nie dziwna, że Oyama zwleka i przede wszystkiem położenie badając z wszelką postępuje ostrożnością. Rosyanie wnieśli tam rodzaj „Plewny mandżurskiej", i rzecz była jasna, że Oyama nie zechce za przykładem Skobelewa i Imeretyńskiego szturmować, aby raz po raz z krwawym wracać kwitkiem. Zwyczajem japońskim Oyama rozpatrywał się i badał „słabiznę" przeciwnika — i zrozumiał, że zamiast szturmować, można snadno obejść oba skrzydła Kuropatkina.

Ważniejszą rzeczą było obejście lewego skrzydła rosyjskiego, nastręczało bowiem tę dogodność, że gdyby nieprzyjaciel zbyt walecznie się bronił, to jużby nie uszedł rąk japońskich. Z zadania tego Kuroki dotychczas należycie się wywiązał. Nodzu wyruszył po cichu jeszcze d. 22 bm. od południa ku Hajczenowi przez wąwóz Phalin i d. 24 zajął wzgórza nad Simaczenem, lewem skrzydłem swojem zwierając się z prawem skrzydłem Oku pod Tandżi, właśnie w rogu kąta, o którym na początku wspomnieliśmy. Ogarnięcie Kuropatkina było tedy wybornie pomyślane i prowadzone — ale do ogarnięcia nie przyszło.

Jenerał Zarubajew, którego kolumna widocznie stanęła na miejsce przetrzebionej kolumny Stackelberga, poczuwszy na lewem skrzydle silny napór Nodzu, bronił się na całym froncie pozycyi swojej Dasziczao Tandżi głównie artyleryą, działając jakby aryergarda wielkiej armii, a zresztą wojsko do odwrotu ku Hajczenowi formował. Rosyanie ogarnąć się nie dali, zrejterowali w czas, ale Japończycy posiedli drogę do Inkou i Niuczwangu, skąd jeszcze snadniej obejść można prawe skrzydło rosyjskie, więc nie pośledni to sukces armii Nodzu i Oku.

Raport Kuropatkina.

Urzędowy telegram Kuropatkina z dnia wczorajszego opiewa: D. 25 bm. dwa japońskie bataliony, maszerujące przez dolinę Knaoho, przyjęte zostały ogniem naszych strzelców z boku, a mianowicie kilku kompanij piechoty. Nieprzyjaciel odpowiedział ogniem bez planu, następnie się cofnął. Nazajutrz rano o godz. 5 dwa bataliony japońskie, idące od Siaokuszan i Tuszufan, otworzyły ogień, którego wkrótce zaniechały. Dnia 27 b. m. strzelcy i kozacy na południowy zachód od Modzapudza uczynili zasadzkę na japoński oddział wywiadowczy. Kiedy ten oddział zbliżył się na 100 metrów, rozpoczęto ogień. Poległo 12 Japończyków, 100 otrzymało rany, a 2 dostało się do niewoli. Stwierdzono przytem, że oddział należał do drugiego pułku gwardyi. Dnia 25 bm. strzelcy i kozacy wysłani na rekonesans zostali zaskoczeni pod Tuantaipudra przez dwa bataliony japońskiej piechoty. Po naszej stronie jeden porucznik i dwaj żołnierze ranni.

Korsarstwo.

L o n d y n. W izbie posłów lord B a l f o u r oświadczył, że rosyjski okręt wojenny „Dymitr Doński" nabrał w Port Said 500 ton węgla, oświadczając, że potrzeba mu go na podróż do Kronsztadu. Mimo to okręt ów w ciągu następnych trzech dni zatrzymał 6 okrętów kupieckich, z tego dwa angielskie, i przedsięwziął ich rewizyę. Owóż rząd angielski jest zdania, że na przyszłość okręty wojenne stron wojujących, nie powinny otrzymywać węgla, jeśli się nie zobowiążą, natychmiast i prosto udać się w kierunku, który podały podczas brania węgla.

P e t e r s b u r g. Admirał Skrydłow telegrafuje z Władywostoku, że na statku niemieckim „A r a b i a", przyprowadzonym do portu, znaleziono kontrabandę wojenną i że sprawa oddaną będzie pod sąd morski.

Korespondencye.

Rzym 25 lipca.

Apoteoza Palizzola w Sycylii.

Dr. Rafał Palizzolo został uwolniony przez ławę przysięgłych (8 głosami przeciw 4) jedynie dlatego, ponieważ zabrakło namacalnych dowodów winy wodza mafii sycylijskiej.

Do bardzo smutnych trzeba dojść refleksyj, świadczących o zupełnym upadku moralnym narodu włoskiego, gdy się zważy, że teraz, wobec wyroku sądu florenckiego, tysiące ludzi w całym kraju urządzają demonstracye entuzyastyczne człowiekowi, który przez długi szereg lat pozostawał pod zarzutem najcięższych zbrodni. Wymownej obronie udało się zręcznie obalić te zarzuty, ale nikt w całych Włoszech nie wątpi o tem, że dr. Palizzolo stał na czele band rozbójniczych, które z ukrycia godziły na życie i mienie spokojnych obywateli kraju.

W Sycylii, ojczyźnie ściślejszej Palizzola, odbywa się teraz szereg manifestacyj, które można nazwać wprost apoteozą tego człowieka. Gdy się w Palermo rozeszła wieść o jego uwolnieniu, całe miasto w lot przyozdobiono chorągwiami. Ruszyły po głównych ulicach pochody z muzykami, a panie z balkonów wołały: *Viva la Sicilia! Viva i giurati fiorentini!*

Hr. Belforte wygłosił przed gmachem municypalnym krótką, gorącą mowę, zakończoną okrzykiem: *Viva Palizzolo!*

Viva la giustizia! (sprawiedliwość). Adwokat Isabella zaproponował, aby wysłać do Palizzola telegram z prośbą, aby natychmiast przyjechał do Palermo. Wieczorem odbyła się illuminacya.

Socyalista Carosini wezwał towarzyszy, aby nazajutrz rano zgromadzili się przed pałacem Puglia i zakończył słowy: „Zbierzmy się tam wczesnym rankiem, niechaj światło słońca będzie świadkiem, iż potrafimy uczcić tego, który jest kwiatem obywatelstwa ((*fiore della cittadinanza*)".

Wczoraj ogłoszono publiczną subskrypcyę na uroczyste przyjęcie Palizzola i najęcie parowca „Malta", gdzie mają wsiąść przedstawiciele stowarzyszeń i przywieść Palizzola z Neapolu. W ciągu kilku godzin zebrano 15.000 lir.

Dziś z rana odbył się szereg zgromadzeń, na których ułożono program uroczystego przyjęcia Palizzola. Po głównych ulicach przeciągają tłumy i wznoszą okrzyki. Na czele związku „Pro Sicilia" niesiono portret Palizzola, obramowany liściem laurowym. Rada miejska uchwaliła wysłać telegramy dziękczynne do przysięgłych, obrońców i prezydenta m. Florencyi. Muzyki przeciągają po mieście i grają hymny ludowe i Garibaldego. W dzielnicy Albergheria miała się odbyć uroczystość Madonny del Carmine. Na prośbę komitetu uroczystość odłożono do niedzieli, „aby Palizzolo mógł być na nabożeństwie". Przygotowania na jego przyjęcie przybierają bardzo szerokie rozmiary.

W Messynie, Misilmeri i Syrakuzie odbywają się też huczne manifestacye. *Gazzetta di Messina* wyszła w ozdobnych obwódkach.

Dzisiejsza *Tribuna* ogłosiła list posła m. Palermo, Di Stefano, który oświadcza, że w obec wyroku sędziów we Florencyi składa swój mandat poselski na rzecz Rafała Palizzola.

Do jednego ze sprawozdawców *Giornale d' Italia* powiedział Palizzolo:

— Teraz bardziej, niż kiedykolwiek, muszę być czynnym, stanowczym, niestrudzonym, bym mógł dokonać swoich zamiarów. Udam się do Palermo, by się widzieć ze siostrą. Odwiedzę też i inne miasta Sycylii. Przedewszystkiem pojadę do Rzymu, aby przedstawić najj. panu zupełną moją niewinność.

— A potem?

— Pojadę do swoich; wiem bowiem, że moje kochane miasto powita mnie serdecznie. Lud uradowany, rozentusyazmowany, będzie błogosławił Florencyi, która mu oddała jednego z najdroższych jego synów. Znam ja dobrze moich przyjaciół, moich współobywateli.

— A czy powróci pan do życia publicznego?

— Jeśli tego zażądają moi starzy, wierni wyborcy. Spodziewam się, że zasłużę na ich zaufanie.

W sprawie Palizzola pisze *Corriere della Sera*: „Powiadają, że dzisiejsze demonstracye w Palermo są reakcyą. Niech tak będzie. Atoli, skoro te demonstracye dzisiejsze przygotowywują na jutro tryumf a po tryumfie — apoteozę; jeżeli Palizzolo miałby się stać półbogiem Sycylii, zagrażałoby krajowi poważne niebezpieczeństwo innych reakcyj".

K. Roszczyc.

Kronika.

Lwów dnia 30. lipca 1904.

Kalendarzyk.

W niedzielę 31 lipca Ignacego Lojoli. — Gr. kat. Jemyłyana. — Kal. słow. Ludomira.
Wschód słońca 4·40, zachód 7·31.

W poniedziałek 1 sierpnia Piotra w Okowach. — Gr. kat. Makryny. — Kal. słow. Bolisława.
Wschód słońca 4·41, zachód 7·29.

We wtorek 2 sierpnia N. M. P. Anielskiej. — Gr. kat. Iłyi Pro. — Kal. słow. Swiętosławy.
Wschód słońca 4·43, zachód 7·28.

We środę 3 sierpnia Znalezienie św. Szczepana. — Gr. kat. Symeona Prep. — Kal. słow. Letosława.
Wschód słońca 4·45, zachód 7·26.

— **Cesarz** udzielił z prywatnej swej szkatuły gospodarzom Sokołowa 10.000 koron, Rozwadowa 2000 koron.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora, dra Jana Michała Rozwadowskiego, zwyczajnym profesorem językoznawstwa porównawczego na uniwersytecie Jagiellońskim.

Minister oświaty przyznał VIII rangę następującym nauczycielom głównym seminaryów nauczycielskich: A. Kozłowskiemu i L. Przybylskiej w Przemyślu, E. Pawłowskiemu i ks. E. Huzarowi we Lwowie, ks. W. Gadowskiemu w Tarnowie, St. Harlendrowi w Krakowie, ks. A. Głodzińskiemu w Tarnopolu, przydzielonemu do służby w radzie szk. kraj., K. Czerwińskiemu w Zaleszczykach, T. Biłeńkiemu w Samborze i J. Gebhardtowi w Krakowie,

dalej przyznał L. Zagajewskiemu, nauczycielowi szkoły ślusarstwa w Swiątnikach IX rangę i nadał mu tytuł profesora.

Rada szkolna krajowa zamianowała zast. nauczycieli w szkołach średnich: dra L. Bykowskiego, M. Bulińskiego, M. Mielnika i E. Korola w gimn. I w Przemyślu, ks. M. Turkowskiego w gimn. w Sanoku, H Heitzmana, T. Janickiego, R. Köstlicha, W. Filara i B. Rachlewicza w gimn. Franc. Józefa we Lwowie, J. Kapuściarza w gimn. w Jaśle, J. Biedrawę w szkole realnej w Stanisławowie, L. Gödricha w szkole realnej w Tarnopolu, dr. K. Krafta w II szkole realnej w Krakowie, W. Rembacza w I szkole realnej we Lwowie, I. Ghebla w szkole realnej w Jarosławiu.

Rada szkolna kraj. przeniosła zast. nauczycieli w szkołach średnich: B. Starzeckiego i K. Strzeleckiego z Sambora do gimn. II w Przemyślu, H. Osuchowskiego z Jasła do gimn. I w Tarnopolu, dr. J. Markowskiego z gimn. Franc. Józefa we Lwowie do I szkoły realnej we Lwowie, M. Odrzywolskiego z szkoły realnej w Jarosławiu do II szkoły realnej w Krakowie.

— **Z kolei państwowych.** Asystent J. Kluba przeniesiony z Krasnego do Złoczowa a adjunkt F. Stączek ze Złoczowa do Krasnego.

Kronika lwowska.

= **Nabożeństwa.** Uroczystość św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu T. J. obchodzoną będzie w kościele OO. Jezuitow jutro; rano o 6 prymarya, o 8 wotywa, o 11 suma, o pół do 5 nieszpory, potem procesya.

= **Kongres Maryański.** Ruchliwość i praca Komitetu Kongresu Maryańskiego zwiększa się w miarę coraz bliższego terminu uroczystości wrześniowej. Po żmudnych próbach powiodło się komitetowi stworzyć prawdziwie artystyczną kartkę na okna, która szczęśliwie i zdaje się na zawsze wyrugowała banalną illuminacyę. Wzór pięknie pomyślany na sposób witrażowy wykonał ceniony artysta krakowski Kasper Żelechowski. Kartkę kolorowaną na pięciu kamieniach litograficznych wykonuje z całym pietyzmem zakład M. Salba. Tak starannie przygotowana illuminacyjna kartka stanie się niezawodnie prawdziwą ozdobą ulic i okien grodu, a zarazem silnie przyczyni się do podtrzymania u ogółu nastroju pełnej pietyzmu radości z powodu hołdu narodowego dla Matki Bożej Niepokalanie Poczętej.

= **Ku czci i za spokój dusz bohaterów** Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, straconych we Lwowie, jakoteż za dusze pięciu członków rządu narodowego R. Traugutta, R. Krajewskiego, R. Żulińskiego, J. Toczyskiego i J. Jeziorańskiego, straconych na stokach cytadeli w Warszawie, odbyło się dziś rano nabożeństwo żałobne w kościele OO. Karmelitów staraniem polskiej młodzieży rękodzielniczej.

W nabożeństwie wzięło udział kilka stowarzyszeń i korporacyj ze sztandarami, młodzież rękodzielnicza i gimnazyalna i bardzo nieliczna publiczność. Po nabożeństwie odśpiewano pieśni patryotyczne.

Za spokój dusz pięciu członków rządu narodowego z r. 1863/4, odbędzie się staraniem polskiej młodzieży rękodzielniczej stow. „Gwiazda" uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele OO. Dominikanów w piątek 5 sierpnia o 9 rano.

Kronika krajowa.

Konsekracya kościoła. Z Zakliczyna nad Dunajcem piszą nam: Radośnie, miło oddziaływa na umysły katolickie każda uroczystość, mająca na celu kult Pana nad Pany. Takie też chwile przeżyliśmy, gdy za staraniem W. Matki Jadwigi Jurkiewicz, przełożonej klasztoru reguły św. Franciszka z Assyżu, w pięknej uroczych gór naszych okolicy Zakliczyna, w miejscowości „Koncysta", odbyła się uroczystość konsekracyi kościółka poświęconego czci najsłodszego Serca Pana Jezusa. Wyznaczony dzień konsekracyi obudził w sercach mieszkańców i obywateli w okolicy żywy zapał do uczestnictwa w tej uroczystości.

W przeddzień uroczystości przybył ks. biskup Leon Wałęga, pełen ojcowskiej dobroci. Na przybycie jego poczyniono wszelkie możliwe przygotowania; bandera dzielnych włościan otoczyła powóz ks. biskupa i z oznakami szczerej radości towarzyszyła z plebanii do klasztoru SS. Franciszkanek przed bramę ustrojoną w zieleń z chorągiewkami trójkolorowemi z napisem: „Witaj nam arcypasterzu, konsekratorze!" A gdy wysiadł z powozu otoczyło go gronko biało ubranych dziewcząteк, ścieląc mu drogę kwieciem polnych kwiatów. Po wypoczynku ks. biskup powitał W. Matkę Przełożoną słowy pełnemi dobroci, dodając otuchy do dalszej pracy na chwałę Bożą i korzyść zbawienną społeczeństwa.

Nazajutrz rano o godz. 8 odprawił mszę św. i sam rozdawał komunię św. zakonnicom i zaraz rozpoczął ceremonię konsekracyi, następnie ks. prałat Twardowski odprawił sumę, a ks. prałat Dutkiewicz wygłosił kazanie zastosowane do uroczystości. Na zakończenie uroczystości odśpiewano „Te Deum" a ks. biskup udzielił sakramentu bierzmowania wielu osobom.

Po południu odwiedził ks. biskup klasztor, rozmawiał z Przełożoną matką Jadwigą i ze siostrami i wlewał otuchę w ich serca, by idąc śladami św. Ojca Franciszka nie traciły hartu ducha, nie ulękły się trudności ani zawodów i ubóstwa. Na pożegnanie rozdał pamiątkowe obrazki.

Tak się ukończyła uroczystość konsekracyi kościółka. Zacne zakonnice dążą jeszcze do tego, aby w przyszłości rozwinąć naukowy zakład dla rodzin szlacheckich i średniej klasy.

Zakopane dla pogorzelców Brzeska. Na powyższy dochód odbędzie się w Zakopanem w sali „Hotelu turystów" 5 sierpnia „Wieczór artystyczno-literacki" ze współudziałem literatów: Stefana Żeromskiego, Kazimierza Tetmajera, Jana Pietrzyckiego, Stefana Krzywoszewskiego, Tadeusza Micińskiego, oraz artystów sceny krakowskiej pp.: Maryana Jednowskiego, Andrzeja Mielewskiego i panny Maryi Laskowskiej.

Kolejowa stacya telegraficzna Czarny Dunajec, na szlaku nowej kolei lokalnej Nowy Targ-Suchahora otwartą została dla ogólnego ruchu telegraficznego.

Z Jaremcza piszą nam: Niezwykły czyn bohaterstwa i poświęcenia się młodego porucznika jest obecnie przedmiotem rozmowy wszystkich bawiących tu letników. Bawiący tu na urlopie porucznik 11 pułku obrony krajowej, Józef Geppert, Polak, syn jenerała na pensyi, mieszkającego we Lwowie, z narażeniem własnego życia wyratował z topieli ucznia VII realnej ze Stanisławowa, Kampfera. Uczeń ów wpadł w Prut opodal wodospadu. Porwany prądem wody niechybnie byłby zginął, gdyby nie wyż wymieniony porucznik, który na tem miejscu łowił właśnie pstrągi. Skoro bowiem zobaczył porwanego prądem wody chłopca, rzucił bez namysłu wędkę i w mundurze rzucił się w toń i szczęśliwie wyciągnął na brzeg omdlałego już zupełnie studenta. Przy ratowaniu potłukł się porucznik dość ciężko i od kilku dni wskutek upadku leży poważnie chory.

Tyfus plamisty w Zakładzie kulparkowskim wybuchł w poważnych rozmiarach. Mianowicie zapadło na tyfus na oddziale dla kobiet 6 chorych i 4 posługaczki, tudzież 6 chorych na oddziale dla mężczyzn. Chorych izolowano. Dziś po południu wyjechała z ramienia namiestnictwa do zakładu komisya złożona z drów Obtułowicza i Lachowicza.

Zarząd krakowskiego tow. Oświaty ludowej założył w lipcu jedną nową, bezpłatną czytelnię ludową w gminie: Karwina, Granica Dąbrowska (pow. Frysztat), oraz uzupełnił biblioteczki w 26 dawniej założonych czytelniach. Ogółem rozesłano 914 książek wartości 731 kor.

Kronika powszechna.

Zamachy w Rosyi. Zdaje się, że w Rosyi nastała znowu era zamachów. Przypominamy ostatnie najważniejsze:

Dnia 19 maja 1902 zabity został wystrzałem z rewolweru gubernator Wilna, Wahl;

dnia 11 sierpnia 1902 gubernator charkowski, książę Obolenski, obecny gen.-gubernator Finlandyi, został ciężko raniony;

dnia 20 maja 1903 zastrzelony został gen.-gubernator Bogdanowicz w Ufie;

dnia 27 października 1903 został ciężko raniony gubernator Kaukazu, książę Galicyn;

w tym zaś roku zabici zostali:

Andrejew, wicegubernator Elizabetpolu,

Bobrikow, gen. gubernator Finlandyi

i obecnie Plewe, minister spraw wewnętrznych.

Wspomnieć jeszcze potrzeba o nieudałym zamachu na oberprokuratora Synodu, Pobiedonoscewa, o nieudałym zamachu na gubernatora łomżyńskiego Korffa i o tajemniczym zamachu dnia 14 kwietnia br. w hotelu du Nord w Petersburgu.

§ **Książę Oboleński,** jenerał-gubernator Finlandyi, chciał ubezpieczyć swoje życie na 100.000 rubli. Wszystkie większe towarzystwa jednak odmówiły ubezpieczenia, z wyjątkiem jednego, które po długich korowodach zgodziło się w końcu pod warunkiem, że książę płacić będzie podwójną taksę.

§ **Bohater „Małego garnizonu".** Wczoraj rozpoczął się w Frankfurcie proces o krzywoprzysięstwo i maltretowanie żołnierzy przeciw porucznikowi Witte, głównej postaci głośnej powieści Bilsego „Z małego garnizonu". Powołano trzydziestu świadków, przeważnie oficerów owego garnizonu. Sąd orzekł, że ze względu na powagę armii, rozprawa ma się odbywać przy drzwiach zamkniętych.

Strajk w kopalniach nafty.

Borysław 29 lipca.

Wczorajsze zgromadzenie strajkujących wyraziło podziękowanie radcy Piwockiemu za życzliwe stanowisko, które zajmuje w ciągu strajku i za usiłowania około przeprowadzenia do skutku szybkiej ugody. Z zadowoleniem też przyjęto wiadomość o mającem nastąpić rozwiązaniu zwierzchności gminnych w Borysławiu i na Wolance-Tustanowicach. Natomiast dzisiejsze zgromadzenie postanowiło strajkować dalej, dopóki żądania nowo postawione — a mianowicie 3-godzinna przerwa pracy w 12 godzinnej szychcie, 8 godzin pracy dla palaczy oraz przyjęcie wszystkich strajkujących do roboty — nie zostaną przyjęte. Ponieważ zaś komitet firm nie godzi się na te warunki, przeto strajk będzie trwał dalej. Wśród robotników wielkie niezadowolenie. Pragną oni rychłego powrotu do pracy.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 29. lipca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +15·8 Tarnopol —·—, Lwów +15·0 Skole +9·5, Przemyśl —·—, Jarosław +13·0, Tarnów +14·2, Nowy Zagórz +17·5, Kraków +14·3, Praga +18·0, Wiedeń +15·4 Semmering +—·—, Budapeszt +19·6, Ischl +13·4 Riva +22·2, Tryest +22·0; Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Portmonetka.

W cukierni usiadłem przy panu Walentym, kasyerze pewnego banku, człowieku poważnym i solidnym, „ciepłym" starym kawalerze. Pan Walenty nie odrywał się od zajęcia, przy którem go zastałem. Wyjął ze starej portmonetki złoto, srebro i papiery, przełożył je do nowej, układając systematycznie w odpowiednich przegródkach. Potem urwał jedną kartkę z gazety, złożył ją na kilkanaście części i wypchał nią starą portmonetkę.

— Co to z tego będzie? — zapytałem zaciekawiony.

— Studyum psychologiczne— odparł pan Walenty. — Pan myślisz, że kasyer banku musi być koniecznie filistrem, prawda? Otóż ja, jak mnie pan widzisz, lubię namiętnie filozofię, psychologię i tam dalej, panie tego. Zwłaszcza psychologię! Często robię studya.

— W jaki sposób?

— Nie lubię starych portmonetek, więc gdy mi się podniszczy, kupuję nową, a starą poświęcam dla psychologii. Robię tak: wypycham starą portmonetkę gazetą i „niechcący naumyślnie“ gubię ją gdzieś na rogu ulicy w ruchliwem miejscu. Potem odchodzę nieco i nieznacznie, zapalając niby papierosa, patrzę, co się z moją portmonetką stanie. Panie, to rzecz okrutnie ciekawa!

— Nie może być!

— Naprawdę. To dla pana naprzykład, świetny byłby temat!.. Tylko trzeba, aby portmonetka nie była bardzo zniszczona, bo się ludzie nie dadzą wziąć na kawał. Ale powiadam panu, jest na co patrzeć, jak się taki „szczęśliwy znalazca“ zachowuje. Jeden zadrży cały, zaczerwieni się, drugi zblednie, a w każdym rozpoczyna się tragiczna walka. Najrozmaitsze uczucia następują błyskawicznie jedno po drugiem: chęć zawładnięcia przedmiotem znalezionym; wątpliwość, czy kto zgubę już widział; rozwaga, zasady wszczepione przez wychowanie; sumienie, uczciwość, litość nad poszkodowanym. Tu wychodzi na jaw cała dusza ludzka. Nieraz człowiek szanowany, zamożny, nie oprze się pokusie. Obejrzy się trwożliwie, czy go kto nie widzi, chwyta zdobycz i ucieka jak złodziej. Pewnego razu spostrzegła przynętę strojna dama. Trzeba było widzieć, jak zręcznie zasłoniła portmonetkę trenem sukni, upuściła chusteczkę i z nią razem podniosła portmonetkę. Podchodzę do niej i mówię: „Pani znalazła portmonetkę“. „To była moja“ — odpowiada zimno. — „Ja właśnie zgubiłem pieniądze“ — mówię. „Żałuję bardzo — odpowiada — ale ja podniosłam swoją“. I pokazuje mi śliczny damski woreczek. Potem idzie dalej, ja za nią. „Czego pan sobie życzy?“ — pyta zaniepokojona. „Sądzę — odpowiadam — że pani nie dopuści do tego, abym wezwał pomocy policyi“.

— Wstydź się pan — zawołałem oburzony — to już nie żart, to...

— Czekaj pan, zawsze jesteś sentymentalny... Więc dama, blizka omdlenia, wyjmuje portmonetkę i ze łzami zaczyna coś jąkać o rodzinie.

— Wstydź się pan — powtarzam po raz drugi.

— Co pan chcesz? To przykładna nauka na całe życie. Mówię panu, to temat dla pana.

— Dziękuję panu...

— I to temat oryginalny, nowy!... Czasami zdarza się weselsza przygoda. Znajdą portmonetkę dwie baby, poczną się kłócić, gdy w tem zjawia się drab-filut i portmonetkę odbiera, jak swoją. Pewnego razu zepsuł mi zabawę chłopak szewski. Ten wcale się po portmonetkę nawet nie schylił, ale kopnął ją nogą tak, że wyleciała w górę na kilka łokci, powtórzył ćwiczenie raz drugi, trzeci i dziesiąty, aż wreszcie wpędził moją portmonetkę do kanału na drugim końcu ulicy. Idę zaraz na róg i zapuszczam przynętę. A nie myśl pan, że to rzecz łatwa! Trzeba umieć zgubić umyślnie. Z początku ciągle mi ludzie zwracali uwagę na zgubę i oddawali portmonetkę. Co się musiałem nadziękować napróżno. Pójdziesz pan ze mną?

Daj mi pan spokój!

Zawsze sentymentalista! Do widzenia!

— Czekaj no pan — mówię — może portmonetkę znajdzie prawdziwy jakiś biedak, niech ma chociaż na chleb.

Wyjąłem z kieszeni 20 halerzów i włożyłem do wypchanej gazetą portmonetki.

Pan Walenty odszedł, śmiejąc się.

Powróciłem w kwadrans.

No i cóż? — pytam.

— Tym razem nic szczególnego. Znalazła jakaś uboga, widocznie schorowana kobiecina z dzieckiem na ręku. Upuściłem portmonetkę na samym rogu przez dziurę w kieszeni. Zrobiłem ją sobie umyślnie. Właściwie miałem zamiary względem pewnego poważnego jegomościa, ale kobiecina wyszła nagle z bramy. Zanim się obejrzałem, portmonetka była w opałce. Kobiecina zaczerwieniła się jak rak i tylko potem poznałem, że to ona podniosła. W jednej chwili zniknęła w tłoku.

Odetchnąłem spokojnie i wziąłem się znów do gazety. W dziesięć minut później spojrzałem na pana Walentego i przestraszyłem się. Był blady jak płótno, patrzał jak obłąkany, a ręce mu tak drżały, że pierścień brylantowy dzwonił o marmur stolika.

— Co panu jest? — zawołałem, zrywając się z miejsca.

— Nic... nic... — jęknął pan Walenty.

Obtarł chustką pot z czoła, napił się zimnej wody i począł mówić cicho.

— Wyobraź pan sobie.. upuściłem nową portmonetkę zamiast starej... O, patrz pan, jest stara.. Co tu teraz zrobić?.. Niech dyabli wezmą takie żarty.

Wzruszyłem ramionami, a pan Walenty jęczał dalej:

— Cała miesięczna pensya! Miałem jutro wszystko złożyć do kasy. Jak mogłem tak się pomylić! Nigdy mi się jeszcze to nie przytrafiło.

Coś mię tknęło. Sięgnąłem po starą portmonetkę i zajrzałem do środka... Mojej dwudziestówki nie było!... Aha, pan Walenty po drodze wyjął pieniądze i przełożył do nowej portmonetki, a tymczasem portmonetki pomieszał...

— Panie Walenty — zawołałem — miałeś pan słuszność, znalazłem temat!

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Anastazya“** przez Elizę Orzeszkową. (Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1903). Drukowana w *Tygodniku ilustrowanym* opowieść ta jest jedną z pereł w koronie sławy Orzeszkowej. Prosta to powieść. Jej tło to okolica szlachecka, ta sama, która służyła za kanwę w „Bene Nati“ i „Nad Niemnem“. Dzieje zaś tej bohaterki smukłej, poważnej, czarnookiej Naści są proste i niezawikłane — a jak świat stare. Ta dziewczyna ze wsi ma serce wytworne, szczere i szlachetne — z „dziadunkiem“, który wiele w życiu widział i przeżył, nie wiadomo ile razy przeczytała tych kilkanaście książek, które u niego były, tak że z ust jej płynęły słowa poety, potoczyście i bez skazy, wiernie w pamięć wchłonięte... Anastazya, to jedna z tych istot, które mają wysoką kulturę duszy i tem stoją wyżej, niż tysiące nieszczerych, zmanierowanych córek niby cywilizowanych klas społecznych. Ale zwykłą rzeczy koleją serce Anastazyi pomyliło się i przylgnęło do pustego i egoistycznego człowieka. Jakiś czas przystojny a wyrachowany narzeczony nie Naści złudzenie szczęścia, choć ze wsi chce ją wyrwać i robotom wiejskim jako „chamskim“ oddawać się nie pozwala. Ale gdy dziaduuio umarł i przyszły różne próby, pokazał się wyraziście w swej nicości charakter wybranego. Anastazya zrywa, bo czuje, że lepiej zerwać, niż całe życie pod brzemieniem niezgody przeżyć — ale jej serce złamane tęskni i tęskni i wyrywa się za światy.

I gdy ukazuje nam się na tle jesiennej zamierającej przyrody ta biedna dziewczyna o ustach pobladłych, z tęsknotą niezgłębioną w oczach, „jakby dusza jej gwałtem wydrzeć się i ulecieć chciała w dale nieznane“ — myślimy, że ulegnie pod ciężarem tłoczącym jej serce.

Ale ona szepcze: Tęskno mi, ach tęskno... nietylko za szczęściem straconem, ale za tą „trwałością zjawisk, za czystą doskonałością uczuć“, żałobę nosi skarząc się, „że na niczem nijakich nadziei ufundować już nie zdoła, bo o czem tylko pomyśli, wszystko przemijające, dalekie, fałszywe...“

Ten dreszcz zwątpienia, co jak mroźny wiatr potrząsa duszą ludzką, jakże wymownie odmalowała Orzeszkowa w kilku rysach mistrzowskich.

I byłaby ta powieść zwykłemi dziejami zawiedzionego serca, gdyby nie to, że z osobistego bolu wykwitnęło uczucie powszechnej miłości, przemieniając cel życia dla siebie na cel życia dla drugich... Anastazya podejmuje i w czyn wprowadza, elektryzuje natchnienie służby takiej, jakiej przykład widziała w tej zagadkowej Józefie, która, od wsi do wsi jeżdżąc z zapasem książek pobożnych, z umiejętnem a dobrem słowem, — przez parotygodniowy w wiosce ustronnej pobyt — siała ziarno dobra, ziarno myśli i zaświecała płomyki prawdy w prostych a opuszczonych duszach...

Józefy nagle ma zbraknąć: jedzie daleko w kraje nieznane. I nagły głos woła Anastazyę do podjęcia posłannictwa tego, do zajęcia miejsca Józefy. Rozda między rodzinę bogactwo swe, dla osady całej studnie dwie funduje... I jedzie w świat, żegnając się uroczyście z wszystkimi a najpierw z tymi, co wrogami jej byli... „Wszyscy poczuli wtedy jakąś ważność, uroczystość: jeden człowiek coś ważnego, pożądanego dla ludzi wielu uczynił“... Milczeli. Mógłby kto pomyśleć, że to była obojętność a po prawdzie było to legnięcie na piersiach ludzkich jakiejś ważkości i błyśnięcie przed oczyma jakiejś światłości.

I pojechała Anastazya w świat „pusty, głuchy poszeptami wiatru wzdychający“, aby zniknąć wśród morza wiosek drobnych a głuchych, na to, aby wśród nich dalej apostolstwo światła swemi drobnemi rękoma podtrzymać i niecić w sercach iskierki, z których gwiazdy powstaną może... *M. H.*

Z pensyonatu żeńskiego.

Znaleziono na ulicy kajet panny Idalii Hopsztyckiej, celującej uczenicy 5 klasy pewnego pensyonatu żeńskiego. Pomiędzy innemi wypracowaniami znajduje się w tym kajecie rozbiór „logiczny“ znanej bajki Krasickiego.

„Koło jeziora z wieczora“

Jeziora są różne: Genewskie pod Genewą, Gocławskie pod Gocławiem i jezioro w parku Stryjskim, które jest sadzawką, ale wieczorem pannie samej chodzić do parku nie wypada, a szkoda, bo

„Chłopcy w koło biegali“.

Jak są imieniny naszej madame, ale bardzo rzadko, ta pani od arytmetyki siada do pianina i gra a my tańczymy. Na początku roku, przy zapisach to zawsze się znajdzie jedna przepłacona przez madame koleżanka, która historye opowiada o imieninach i powiada, że madame na tańce zaprasza też chłopców.

A potem to się pokazuje, że blaga, bo cóż to za chłopcy ci siostrzeńcy przełożonej? Jeden ma podwiązaną twarz i przychodzi w jednym bucie i w jednym kaloszu, bo mu przez nogę dorożka przejechała, a drugi to ciągle siedzi przy torcie i oblizuje monogram. Raz to nawet zjadł „wdzięczne uczenice“ i musieli go wyprowadzać z sali. Wolę tych chłopców, co w koło biegali, bo to przynajmniej co innego.

„I na żaby czuwali“.

Żaby są to stworzenia bardzo podobne do człowieka, bo jak która da nurka do wody, to jej nie widać.

Ja również czuwałam, jak tata z mamą poszli do teatru i nie wzięli klucza od drzwi, więc nie było komu drzwi otworzyć, bo Anusia poszła na tańce.

„Skoro która wypływała“

Pływać jest nieprzyzwoicie i niezdrowo. Raz, że się można utopić, a powtóre w zimie jest zimno, a w porze letniej mamy wakacye i jazdę z rodzicami do Brzuchowiec, gdzie nie ma wody. Skoro pływać też nie dobrze, bo się człowiek męczy.

„I kamieniem w łeb dostawała“.

A co nie mówiłam? I po co to wszystko?

„Jedna z nich śmielszej natury“

Historyi naturalnej uczy u nas bardzo ładny blondyn, ale cóż, kiedy ma troje dzieci. Przynosi na lekcye kamienie. Walerka chociaż jest w klasie najśmielsza, kamieniem jeszcze nie dostała.

„Wystawiwszy łeb do góry“

Wystawiam sobie, co powie Irena, jak się dowie o mojej długiej sukni, przerobionej ze starej mamy na jedwabiu?

„Rzeknie: dzieci przestańcie“

Gdy ja z Jankiem się pokłócę, to mama zawsze ten wiersz z bajki powtarza.

„Bo się źle bawicie,“

„Dla was to jest igraszką“.

Jest bardzo źle, gdy się kto źle bawi. Wczoraj bawił u nas Zygmunt, ale ciągle z chłopcami biegał za gołębiami.

„Nam idzie o życie“.

Gdy tamtego lata mieszkaliśmy w Jaremczu, to u sąsiedniego chłopa było żyto i tam w życie my zbierali bławatki i było nam bardzo przyjemnie, tylko że chłop ciskał w nas kamieniami za deptanie żyta.

Z WARSZAWY

(Telegrafem i pocztą.)

— Z powodu zastoju ekonomicznego, wywołanego wojną na Dalekim Wschodzie, zawieszono dotąd roboty w jedenastu fabrykach warszawskich i okolicznych, a między temi: fabryka firanek i koronek Feinkinda, w której pracowało 900 ludzi, garbarnia Horna (160 robotników) i fabryka maszyn Repphana (140 robotników). Część robotników usunęły trzy fabryki a z nich najważniejsza przędzalnia wełny E. Bricks i C-o, która usunęła 500 robotników z 2.000. Skrócenie czasu roboczego waha się od godziny do pół dnia na dzień; w niektórych fabrykach pracują tylko 3 dni na tydzień. Nawet znana fabryka żyrardowska skróciła roboty o jeden dzień w tygodniu w oddziałach nici, pończoch i przędzalni bawełny. W najgorszem położeniu są rzemieślnicy, którzy pracowali w licznych zakładach galanteryi, produkujących na wywóz w głąb Rosyi i na wschód. Około 10.000 rzemieślników jest bez zajęcia, a większość z nich to żydzi. Położenie rzemieślników chrześcian, pozbawionych pracy, jest gorsze, bo pomoc jest mniejsza.

W Łodzi i w gub. piotrkowskiej w końcu maja ograniczyło produkcyę około 200 fabryk z 60.000 robotników. Średnio czas roboczy skrócono o 20 do 30, a tu i owdzie o 50%. W tej chwili jest kilka tysięcy ludzi zupełnie bez pracy.

Ostatnie wiadomości.

Posłowie polscy i czescy na Śląsku ogłosili odezwę do ludności, w której wzywają ludność czeską i polską do zachowania powagi w obec prowokacyjnych demonstracyj ze strony Niemców na Śląsku. Demonstracye ludności słowiańskiej na Śląsku byłyby dla Niemców bardzo pożądane, gdyż pozwoliłyby grać rolę uciśnionych ofiar. Posłowie polscy i czescy wykazują, że wystarczy, jeżeli gminy polskie i czeskie na Śląsku powezmą rezolucyę, wyrażającą potrzebę utworzenia seminaryów czeskiego i polskiego na Śląsku. W razie, gdyby zaszła potrzeba jakichś dalszych manifestacyi, to posłowie polscy i czescy zawiadomią o tem ludność i ostrzegą ją, aby ewentualna manifestacya odbyła się w sposób poważny i godny.

Telegramy i telefonematy.

Watykan i Francya.

ZERWANIE STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH.

Paryż 30 lipca. (Agencya Havasa). Prezydent ministrów Combes oświadczył po wczorajszej radzie ministeryalnej, że względy natury dyplomatycznej nie pozwalają powiedzieć czegokolwiek o rezultacie obrad rady ministrów. Oświadczenie to komentują w ten sposób, że stosunki dyplomatyczne między Francyą a Watykanem zostały zupełnie zerwane. Zastępca ambasadora w Rzymie De Courzel wręczy notę francuską Watykanowi dziś rano. Sądzą, że sekretarz De Courzel oraz reszta personalu ambasady dziś Rzym opuści. Równocześnie ma wyjechać nuncyusz Lorenzelli z Paryża.

Paryż 30 lipca. Oficyalnie podają do wiadomości, że Watykan w nadesłanej wczoraj odpowiedzi nie godzi się na żądanie rządu francuskiego co do cofnięcia pism, wysłanych do biskupów w Laval i Dijon, lecz wyjaśnia i broni treści tych listów. Odrzucenie żądania rządu francuskiego zaostrzone jeszcze zostało listem, wysłanym do bisku pa Le Nordez.

Paryż 30 lipca. *Temps* donosi, że odpowiedź papieża na notę rządu francuskiego zredagowaną jest w nader umiarkowanych słowach. Papież zastrzega się przeciw insynuacyi, jakoby miał zamiar naruszenia postanowień konkordatu. Odmawia wprawdzie żądaniu cofnięcia listów, wystosowanych do biskupów w Dijon i Laval, oświadcza jednakże, iż gotów jest biskupom tym odroczyć termin do pojawienia się w Rzymie. Dziennik ten wyraża zapatrywanie, że Ojciec św. dał dostateczne zadośćuczynienie rządowi francuskiemu.

Paryż 30 lipca. Wszystkie dzienniki omawiają zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem, jako fakt dokonany. *Gaulois* donosi, że nuncyatura wczoraj nie otrzymała ani urzędowej, ani półurzędowej wiadomości o zerwaniu stosunków dyplomatycznych.

L'Humanité donosi, że wczorajsza uchwała Rady ministrów zapadła jednogłośnie.

Jak dzienniki radykalne donoszą, dokumenty, dotyczące konfliktu z Watykanem, ogłoszone będą w dzienniku urzędowym w niedzielę.

Paryż 30 lipca. Omawiając znaczenie zerwania stosunków dyplomatycznych między Francyą a Watykanem, powiada *Figaro*, iż upatruje w tem pierwszy krok do rozdziału Kościoła od państwa.

Republique Française nie przypisuje zerwaniu stosunków dyplomatycznych żadnego znaczenia i podnosi, iż nie zmieni ono stanu rzeczy.

Soleil zaznacza, iż papież nie może ustąpić. W postępowaniu swem jest on obrońcą doktryny i stróżem dyscypliny.

Livre Parole powiada, że zdecydowane stanowisko papieża rozprószy legendę o prowokacyjnem zachowaniu się stolicy apostolskiej, jak to ministerstwo przedstawia.

Aurore cieszy się z zerwania stosunków, powiadając, że lepiej później, aniżeli nigdy. Papież, zdaniem tego dziennika, za daleko posunął się w swej obronie.

Lanterne i *Action* widzą w tem pierwszy krok do zupełnego rozdziału Kościoła od państwa.

Petite Republique wyraża Combesowi uznanie za jego zdecydowane stanowisko i podnosi, iż pewne wahanie się w tej sprawie równałoby się odwrotowi.

Gaulois sądzi, że biskup le Nordez nie otrzyma żadnej kary dyscyplinarnej.

Kronsztadt 30 lipca. Uroczystość jubileuszowa twierdzy kronsztadzkiej odroczono na czas nieograniczony.

Tyflis 30 lipca *Tyfliskij Listok* donosi, że Anglicy w pierwszych dniach ubiegłego miesiąca wywiesili byli flagę angielską na wyspach Abumus i Taszib, należących do Persyi, a leżących w zatoce perskiej. Na wyspach tych rząd perski uprawia połów pereł, z czego ma rocznie kilka milionów dochodu Skoro rząd perski dowiedział się o wywieszeniu tam flagi angielskiej, polecił ją usunąć, co się też zaraz stało.

Ministra wojny, który był w podróży, wezwano z powrotem do Teheranu. W sprawie tej odbyła się dłuższa konferencya ministrów z szachem.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Z pola walki.

Tokio 30 lipca. Jenerał Oku donosi, że według zeznań jeńców rosyjskich sam Kuropatkin brał udział w ostatnich walkach koło Dasziczao i w okolicy, że jenerałowie Sokołów i Kondratowicz odnieśli w tych walkach rany.

Straty Rosyan wynoszą przeszło 1000 ludzi; Japończycy stracili również do 1000 żołnierzy.

Petersburg 30 lipca. Ros. Ag. tel. donosi z Mukdena pod datą wczorajszą: Przybyło tu kilka osób z Inkou i donoszą, że Rosyanie 25 lipca o godz. 5 rano opuścili miasto, zabrawszy z sobą zapasy, wszystkie przybory i materyał kolejowy. Tego samego dnia o g. 5 po południu zajęło miasto 120 Japończyków.

Z Portu Artura.

Londyn 30 lipca. Biuro Reutera donosi z Czifu: Wczoraj przybyła tu z Portu Artura dżonka z trzydziestu cudzoziemcami z wyższych sfer. Opuścili oni miasto we czwartek Donoszą, że we wtorek, środę i czwartek odbywała się od strony wschodniej i północnej gwałtowna walka na morzu i lądzie. Sądzą, że Japończycy przypuścili generalny szturm. Bombardowanie było we wtorek najsilniejszem od początku oblężenia. Rosyjskie forty odpowiadały nie szczególnie. Naczelny wódz marszałek Oyama osobiście prowadzi operacye pod twierdzą.

Flota czarnomorska.

Odessa 30 lipca. Okręty, należące do ochotniczej floty rosyjskiej: „Tambow“, „Kostroma“, „Woroneż“, „Władimirow“, „Kijew“, „Jarosław“, „Niżnyj Nowgorod“ i „Saratow“, jakoteż cztery okręty rosyjskiego Towarzystwa żeglugi handlowej: „Merkury“, „Juno“, „Jupiter“ i „Pallas“ stoją gotowe, aby odpłynąć na daleki Wschód, a właściwie pospieszyć do floty bałtyckiej z ładunkiem węgla i zapasami wody. Czekają tylko na sygnał do odpłynięcia.

To i owo.

Zna dostatecznie...

Monolog panny X. w kąpielach morskich:

...Widział mię raz na balu, teraz w kąpielach, więc chyba zna mię dostatecznie, aby... żenić się bez obawy rozczarowań...

W szkole gospodarstwa wiejskiego.

Nauczycielka: Gdy się chce, aby jaja były przez dłuższy przeciąg czasu świeże, należy je składać w zimne miejsce.

Uczennica: Należy składać w zimne miejsce... Ale, proszę pani, jakże ja to kurze wytłómaczę?

Dział ekonomiczny

Z rynków pieniężnych

Wiedeń dnia 30 lipca. (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 637·25, węgierskiego zakładu kredytowego 748·—, Anglobanku 278·00. Unionbanku 516·50. Banku dla krajów koronnych 424·50 Bankvereinu 514·60, Bodencreditu 939·00 galicyjskiego Banku hipotecznego 537·—, kolei państwowych 633·00, kolei południowej 81·50, tramwaju A. —·— B. —·—, kolei Elbenthal 420·00, kolei północnej 5455, kolei czerniowieckiej 575·00, alpiny 434·50 Rima Murany 491·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2235, fabryki broni 483·00, tureckie tytoniowe 242, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1028 oblig węg. indemniz. 97·70, renta majowa 99·35, austryacka renta koronowa 99·25, węgierska renta koronowa 97 —, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·50, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·35, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·70, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·70 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·—, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 183 99·40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·25 losy tureckie 127·25, marki 117·27 ruble 252·75.

Frankfurt dnia 30 lipca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 200·80, Kolej państwowa 000 — Alpiny —·00, Disconto 186·80, Laura 000·00

Paryż dnia 30 lipca. Zamknięcie giełdy Trzy procentowa renta 97·85 Mąka 29·35.

LOSY.

Wiedeń dnia 30 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy a) procentowe: Austr zakładu kredytow. z obl. proc. z roku 1880 3% 298·00, Austr. zakł. kredyt. z obl. proc. z r. 1889 3% 290·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł 4% 274 —, Uregnlow. Dunaju z 1880 100 zł. 5% 268·0 Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 290·—, Pożyczka serbska premiowa po 100 fr. 2% 89·—, Tureckie oblig. rem. kolej. po 400 fr. 000·00; b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Bazylika) 5 zł. 21·00, Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu po 100 kor. 460.00. Clary 40 zł 158·—. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 66 —. Ofen 40 zł. 161—, Palffy 40 zł. 160·—, Czerwonego krzyża austr. sow. 10 zł. 53·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67·00, Salma 40 zł. 220·—, Pożyczka Salcburgska 20 zł. 75·00, Pożyczka St. Genois 40 zł. 000·00, Losy komunalne miasta Wiednia z r. 1874, 508·—

Z rynków towarowych

Wiedeń 30 lipca. (Tel. wł.) Zgodnie z budapeszteńskimi wyższymi kursami tendencya ponownie silniejsza; pszenicę płacono o 25 hal., żyto o 15 hal. drożej aniżeli przed 8 dniami. Interesy w jęczmieniu bardziej ożywione przy silnym udziale zagranicy.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 29 lipca 1904 r. w „Hali zbożowej“. — Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała od koron 0·00 do 00·00, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·80 do 10·00, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska 9·65 do 9·80. Żyto krajowe 7·90 do 8·10, targowe —·— do —·—, tranzyto —·— do —·—, węgier 0·— do 0·—. Jęczmień browarny 0·— do 0·00, na krupy 6·50 do 7·00, na paszę 0·— do 0·00, tranzyto —·— do —·—. Owies 7·00 do 7·25, Proso zwykłe 5.75 do 6·50. Tatarka 8·50 do 9·25. Kukurydza nowa 7·00 do 7·20, stara —·— do —·—. Cinquantin nowa 7·20 do 7·40. Cinquantin stara —·— do —·—. Groch Wiktorya 11·50 do 13·—, zwykły 9·— do 10·00, pastewny 9·— do 10·0. Fasola cukr 12·50 do 13·—, długa 10·50 do 11·—, krótka 9·50 do 10·25, perłowa 11·— do 11·50. Bobik 0·00 do 0·00. Wyka 6·25 do 7·—. Rzepak zimowy 9·50 do 10·—, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane —·0 do —·—, konopne 9·25 do 9·70. Lnica —·— —·—, Mak niebieski 26·— do 28·—, szary 24·— do 26·—. Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienne biała —·— do —·— nasienna szwedzka —·— do —·—. Esparsetta —·— do —·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 5·60 do 5·75, żytne 5·80 do 6·00. Mąka czerwona 6·50 do 6·70. Ofagi 4·80 do 5·10. Słoma żytnia długa 2·50 do 2·70. pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwyczajne 3·80 do 4·30, Koniczyna pastow. 4·60 do 4·90, Soczewica 14·00 do 17·00. Ceny notowane za 50 klg.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 30 lipca 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 0·00 do 0·00, pszenica nowa 9·25 do 9·75, żyto gotowe 0·— do 0·—, nowe 6·60 do 6·80, owies obroczny gotowy 0·— do 0·—, nowy 6·75 do 7·00, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 0·— do 0·—, rzepak 0·— do 0·—, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 7·25 do 8·00, groch do gotowania 7·50 do 9·50, wyka 5·50 do 5·75, bobik 6·00 do 6·25, hreczka 8·25 do 9·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·50 do 7·00, chmiel za 56 kilo od 170 do 180, koniczyna czerwona 65·— do 70·—, biała 55·— do 62·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 00·00 do 00·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 41·— do 42·— paritas Tarnopol eskontyngentowy 26·— do 27·—.

Wiedeń 30 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 10·90 do 11·20, żyto 8·00 do 8·10, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 6·85 do 7·05, owies 7·00 do 7·25, rzepak 10·65 do 10·85.

Pogoda: pięknie

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Sakowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 30 lipca 1904. K. hr. Lubieński z Krakowca, K. hr. Krusenstern z Niemirowa, S. Borecka ze Sambora, W. Pieniążek z Lipinek, W. Polański z Rudnik, J. Żnbr z Podhajec, M. Tanbes z Czerniowiec, dr. W. Czaykowski z Przemyśla, F. Maryański z Wiednia, Z. br. Brnnicki z Lubienia, M. Maryańska z Rosyi, ks. W. Okulicki z Kołomyi, Miss Bacon z Wołynia, W. Zagórski z Peretoków, A. Orzechowski z Podola ros., P. Walewska z Rosyi, S. Röhrlich z Szatmar.

Z ostatniej chwili.

Zamach na Plewego.

Petersburg 30 lipca. (Tel. własny). Poczyniono daleko idące zarządzenia co do pogrzebu Plewego. Większa część załogi petersburskiej wyruszy na ulice dla ochrony konduktu. Gdzie będzie Plewe pochowany, dotychczas niewiadomo, prawdopodobnie w swoich dobrach Kostrona. Rodzina Plewego wróciła już do Petersburga. Żona jego, która przybyła na telegraficzną wiadomość, że mąż ciężko zachorował, — gdy dowiedziała się prawdy, padła zemdlona.

Ogólny obraz ulic Petersburga jest zwyczajny. Patrole wojskowe zwłaszcza wieczorem krążą koło rządowych budynków. Miejsce zamachu ciągle jest przez policyę strzeżone.

Według najnowszych dyspozycyj car nie weźmie udziału w pogrzebie, ponieważ tajna policya otrzymała doniesienie, że kilku rewolucyonistów jest w drodze do Petersburga.

Berlin 30. lipca. (Tel. własny). Dzienniki donoszą z Petersburga, że policya wpadła na trop rozgałęzionego nihilistycznego związku tajnego. Sprawca zamachu dotąd milczy, dlatego policya nie ma na czem oprzeć dalszych poszukiwań, nie ma poszlak. Mimoto więzienia zapełnione a większość aresztowanych wysłano do Szliselburga.

Rewolucyjny organ rosyjski „Iskra“ wydrukował w ostatnim numerze szereg wyroków śmierci, wydanych przez komitet rewolucyjny na wyższych urzędników administracyjnych.

Wydział krajowy załatwił budżet na r. 1905 w ten sposób, iż mimo największej oszczędności okaże się potrzeba podwyższenia dodatków krajowych o dziesięć halerzy. Takie wyrównanie budżetu, spowodowanem jest głównie przez rozliczne wydatki na szkoły i szpitale.

Prezydent ministrów dr. Koerber przyjeżdża do Lwowa 5 września.

Na dworze mikada.

Od bożka słońca wywodzą Japończycy cesarza swego a zgodnie z tem nadają mu tytuły „*Tenno*“ (pan niebieski) i „*Teussi*“ (syn nieba). Cesarz chiński nosi również, jak wiadomo, tytuł „Syna nieba“, — podobno zapatrywania religijne doprowadziły zarówno w jednem, jak i w drugiem państwie do podobnych zapatrywań o władzy monarszej. Tytuł „mikada“ (wzniosły), nadawany powszechnie cesarzowi japońskiemu w Europie, rzadko kiedy używany jest w Japonii. Dynastya panująca w kraju istniała jakoby już kilka wieków przed naszą erą; trudno oczywiście sprawdzić dokładność tego twierdzenia, faktem wszakże jest, iż drzewo genealogiczne mikada sięga zamierzchłych czasów.

Władzę dzielił początkowo mikado z szogunem, czyli pierwszym ministrem. Przez setki lat panowali ci szogunowie wszechwładnie w Japonii, a cesarz był tylko manekinem. Nadeszła wszakże pora położenia końca takiemu stanowi rzeczy. Stosunki z państwami europejskiemi wymagały ześrodkowania władzy w jednem ręku. Ostatni szogun, Hitotsbaszi, wezwany został do ustąpienia przez część arystokracyi, która skupiła się dokoła obecnego cesarza Mutsohito (pojednawczy). Przewrót taki nie mógł dokonać się bez krwi rozlewu; wybuchła wojna domowa, szogun został pobity i usunął się do klasztoru buddyjskiego, gdzie zakończył życie w samotności. Sprzymierzeńcy pokonanego poszli w rozsypkę i w r. 1868-ym 16-letni Mutsohito wkroczył uroczyście do wybudowanego przez szogunów pałacu w Yeddo, który odtąd stał się rezydencyą cesarską. Monarcha zmienił nazwę stolicy na Tokio, tj. „rezydencya wschodnia“ w przeciwieństwie do Kyoto, co znaczy „rezydencya zachodnia“.

W środku miasta położony pałac mikada pozostał takim, jakim był za czasów szogunów, nic się w nim nie zmieniło a choć zniszczony został w części przez pożar, odbudowano go ściśle według typu dawniejszego. Tylko apartamenty, przeznaczone na przyjęcia urzędowe dyplomatów obcych, zastosowane są do wymagań europejskich; komnaty prywatne mikada natomiast są małe, nizkie, w stylu narodowym utrzymane.

Ceremoniał dworski jest bardzo surowy, zgodny z dawnemi tradycyami; dygnitarze, otaczający cesarza i cesarzową, przyjęli tytuły europejskie: szambelan, wielki mistrz ceremonii, ochmistrz dworu i t. d. Mikado, bardzo przychylny wszelkim reformom, w życiu dworskiem dopiero przed laty kilku zdecydował się na pewne, zgodne z zapatrywaniami europejskiemi, ustępstwa. Dla obcych rzadko kiedy otwierają się wrota pałacu cesarskiego; podróżny, chcący zwiedzić rezydencyę mikada, musi mieć bardzo potężną protekcyę. Wielkie przyjęcia urzędowe, obiady i zebrania odbywają się według ceremoniału europejskiego. W przedsionkach, korytarzach i salach roi się od służby w złotem zahaftowanej liberyi, stoły są wspaniale przybrane, latem wielkie bryły lodu, z zamarzniętemi kwiatami, ochładzają powietrze. Porządek dań europejski, wina europejskie, orkiestra przygrywa europejskie melodye. Przy stole zasiadają cesarz i książęta z jednej strony, a inni zaproszeni z drugiej.

Ludowi ukazuje się para cesarska rzadko — gdy nadejdzie wiosna i drzewa wiśniowe kwitną w całej pełni a potem w listopadzie, podczas obchodu święta kwitnących chryzantemów, otwierają się ogrody cesarskie w Tokio dla śmietanki towarzystwa miejscowego. Cesarz ukazuje się wówczas w mundurze generalskim, cesarzowa w sukni koloru brzoskwini. Święto kończy się bankietem — para cesarska zasiada z rodziną przy jednym stole, a zaproszeni goście przy stoliczkach, w ogrodzie poustawianych. Para cesarska nie mówi żadnym obcym językiem i tłómacze pośredniczą w rozmowie z cudzoziemcami.

Wyjazdowi cesarza na miasto towarzyszy zawsze wielki ceremoniał — wojsko tworzy szpaler, szeregi wojska poprzedzają powóz cesarza, za którym jedzie popowóz cesarzowej, a potem ekwipaże książąt, orszaku i wreszcie znów wojsko. Lud tłumnie na ulicach zgromadzony, z odkrytą głową czeka na swego monarchę a gdy cesarz się zbliży, pochylają się pokornie w milczeniu, — Japończyk uważałby za profanacyę hałaśliwe wyrażanie uczuć swoich wobec mikada.

Cesarzowa Haruko (wiosna), pochodząca ze starego, poważnego rodu książęcego, cieszy się wielką śród ludu swego czcią i miłością. Najwięcej zajmuje się instytucyami dobroczynnemi; zwiedza często szpitale, przytułki, szkoły, podczas ostatniej wojny z Chinami była codziennym gościem w lazaretach; otacza troskliwą opieką Czerwony Krzyż. Nadto interesuje się muzyką i sztukami pięknemi, chętnie też popiera młode talenty. Drobnej kształtnej postaci, może cesarzowa Haruko dzisiaj jeszcze uchodzić za kobietę piękną. W r. 1888 wprowadziła monarchini na swój dwór strój europejski.

Następca tronu Joszihito Harunomiyą nie zrodził się z małżeństwa mikada z cesarzową Haruko — małżeństwo to jest bezdzietne; pochodzi on ze stosunku monarchy z panią Janagivara Aiko, z arystokracyi dworskiej, z pośród której cesarz wybiera swoje małżonki nieprawe. Książę urodził się w r. 1879 i wychowany został zupełnie po europejsku; zna języki cudzoziemskie a najchętniej mówi po francusku. W r. 1889 został ogłoszony następcą tronu, a w r. 1900 poślubił Sadako, córkę księcia, która obdarzyła go synem, Hiro-Hito.

Panujący obecnie mikado Mutsuhito jest, według obliczenia Japończyków, 122 następcą owego pierwszego cesarza Jimmu Tenno, który pochodzenie swoje wywodził od bożka słońca.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed południem, 1·05, 3·35, 5·05 po południu, 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 wł.), 11·10 w nocy każdej niedzieli

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 włącznie), 1·35 po południu (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po południu

do Szczerca 1·45 po południu (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia wielkiego 2·15 popołudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45, przedpoł. 3·00, 4·30 i 5·03 po południu, 7·54, 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 popołudniu, 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 wł.) 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia wielkiego 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.